

Kurier Grybowski

NR 3/54 LIPIEC-WRZESIEŃ 2012 (ROK XIII)

www.grybow.pl

2 zł



Największy most w Grybowie oddany do użytku str. 5



Niezwykły kowal str. 16

CO W NUMERZE:

- ◆ Pieniądze dla mieszkańców 3
- ◆ Zatrzymać osuwisko ! 4
- ◆ Bp Karol Pękała- apostoł miłosierdzia chrześcijańskiego, cz. 2 8
- ◆ „Zewnętrzny płaszcz Boga” (Przypowieść o troskliwym ogrodniku) 13
- ◆ 100 lecie SHP „Składnica” 15
- ◆ Niepowtarzalny życiorys Mieczysława Ptaszka (Niezwykły kowal...) 16



Fotografia
Ślubna
Tel.880-405-570
www.piotrpazdzioch.pl




www.housepaint.pl

e-mail: piotrek@housepaint.pl

☎ 880 405 570

- *malowanie*
- *szpachlowanie*
- *zabudowy z GK*
- *układanie glazury*
- *ścianki działowe*
- *sufity podwieszane*



„Hydropure Polska poszukuje w Grybowie serwisanta prostych urządzeń domowych.

Wymagany samochód i telefon, preferujemy emerytów i rencistów.

Zgłoszenia pisemne prosimy wysłać do

Hydropure Polska Sp. z o.o.
ul. Canaletta 41, 51-650 Wrocław

Fundacja Orange 

BIBLIOTEKA
bierze udział w programie
„Akademia Orange dla bibliotek”

W dniu 20 czerwca 2012r. Miejska Biblioteka Publiczna w Grybowie podpisała kolejną umowę z Fundacją Orange z/s w Warszawie w ramach programu „Akademia Orange dla bibliotek”.

Celem programu jest wspieranie rozwoju społeczeństwa informacyjnego poprzez zwiększenie dostępu do nowych technologii komunikacyjnych i promocję ich wykorzystania, tak by gminne biblioteki publiczne stały się nowoczesnymi, wielofunkcyjnymi centrami informacyjnymi, kulturalnymi i edukacyjnymi.

Z PRACY BURMISTRZA...

Pieniądze dla mieszkańców na przyłącza

Ponad 190 tysięcy złotych dofinansowania z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej otrzymają ci mieszkańcy Grybowa, którzy stoją przed koniecznością zrobienia przyłączy do rozbudowywanej w mieście sieci wodociągowej i kanalizacyjno-sanitarnej. Pieniądze udało się pozyskać w ramach innowacyjnego projektu realizowanego przez grybowski samorząd w porozumieniu z NFOŚ.

Grybowianie, którzy wyrazili chęć przystąpienia do projektu otrzymają z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej 191 tys. złotych. Takim, bowiem wynikiem zakończyły się czwartkowe negocjacje w siedzibie tej instytucji w Warszawie. Jeszcze do niedawna właściciele posesji chcąc „wpiąć” się do sieci wodociągowej, czy kanalizacyjno-sanitarnej musieli wykonać przyłącza na własny koszt. Teraz, dzięki projektowi uruchomionemu przez NFOŚiGW jest możliwość pozyskiwania dotacji na ten cel przez indywidualnych odbiorców.

– Projekt umożliwi uzyskanie 45 proc. dofinansowania do przyłączy kanalizacyjnych – powiedział naszemu portalowi Piotr Piechnik, burmistrz Grybowa. – O środki te mogą ubiegać się, w imieniu właścicieli poszczególnych posesji, jedynie samorządy. O tym, że jest taka możliwość pozyskania funduszy rozmawialiśmy z mieszkańcami. Organizowaliśmy zebrania osiedlowe, podczas których zapoznawaliśmy ich z warunkami wsparcia finansowego. W wyniku tych rozmów 94 właściciele posesji wyraziło chęć przystąpienia do projektu.

Z tymi osobami miasto podpisało wstępne umowy deklaracyjne. Wartość kosztorysowa projektu opiewa na 485 tysięcy złotych, z czego 191 tys. złotych stanowi dofinansowanie, które udało się pozyskać z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska. Ostateczna wartość projektu, a co za tym idzie dofinansowania ustalona zostanie jednak dopiero po ogłoszeniu i rozstrzygnięciu przez miasto przetargu.

Mieszkańcy, którzy zdecydowali się skorzystać z projektu, oprócz dotacji będą musieli zainwestować w przyłącza również własne pieniądze (55 proc.). Prace mają rozpocząć się najpóźniej w marcu, a zakończyć w październiku przyszłego roku.

– Pomoc NFOŚiGW traktujemy jako element wspierający i uzupełniający nasz podstawowy projekt środowiskowy polegający na rozbudowie głównej i rozdzielczej instalacji wodno-kanalizacyjnej – dodaje gospodarz miasta.

– Projekt NFOŚiGW umożliwi mieszkańcom szybsze i tańsze podłączenie się do nowej instalacji, a miastu osiągnięcie zaplanowanego efektu ekologicznego. Miasto otrzyma przedpłatę (95 proc. przyznanej dotacji) na wykonanie przyłączy. Dla nas jest to bardzo korzystna propozycja. Nie będziemy, bowiem musieli zaciągać pożyczki.

Przypomnijmy, że od kilku miesięcy Grybów

realizuje dużą inwestycję wodno-kanalizacyjną. Firma Machnik z Mochnaczki wykonuje nową sieć wodociągową i kanalizacyjno-sanitarną. Rury ułożono już w centrum miasta, na osiedlach Równie, Lizawy, ul. Turystycznej i Zdrojowej. Na to zadanie miasto pozyskało 12 mln złotych.

– Ta inwestycja powoli się finalizuje – dodaje Piechnik. – Jej zakończenie przewidziane jest w październiku br. (MIGA) Fot. (MIGA)



Od redakcji "Kuriera Grybowskiego"

Pewien czytelnik „Sądcezanina” o takim samym internetowym pseudonimie, zamieścił pod tym artykułem następujący komentarz:

A CZY KTOS Z URZEDU POWIEDZIAŁ MIESZKANCOM ZE OD TYCH 45PROCENT DOFINANSOWANIA TRZEBA ZAPLACIC 19 PR PODATKU DOCHODOWEGO DO URZEDU SKARBOWEGO JESLI TAK TO OK JESLI NIE TO NIE FER - SADECZANIN 2012-09-02 19:49:57 (pisownia oryginalna).

Poniżej zamieszczamy indywidualną interpretację Dyrektora Izby Skarbowej w Warszawie z 29 listopada 2011 roku dotyczącą tej sprawy.

„Usługa polegająca na dofinansowaniu osobom fizycznym usług w ramach realizacji przedsięwzięcia polegającego na podłączeniu budynków do istniejącego lub będącego w trakcie realizacji zbiorczego systemu kanalizacyjnego z budżetu Wnioskodawcy, która finansowana będzie dotacją z NFOŚiGW, stanowiącą dochód budżetu gminy będzie korzystała

ze zwolnienia z opodatkowania na podstawie art.21 ust. 1 pkt 114 ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych /podkr. Red./.

W związku z powyższym Wnioskodawca nie będzie miał obowiązku wystawiania osobom fizycznym, otrzymującym nieodpłatne świadczenia w postaci dofinansowania korzy-

stającego ze zwolnienia, informacji PIT-8C".

Sądzymy, że ta informacja ostatecznie wyjaśnia wątpliwości zawarte w komentarzu czytelnika.

/Za zgodą portalu internetowego „Sądeczanin” przytaczamy w całości artykuł tam zamieszczony wraz z komentarzem czytelnika – Redakcja KG/

Ujarzmianie Sudołu cd.

Po kilkuletniej przerwie Małopolski Zarząd Melioracji Wodnych w Krakowie przystąpił do II etapu prac związanych z regulacją potoku Sudoł. Prace za blisko 3 mln zł realizowane są dokładnie według projektu, który przed laty współfinansowało Miasto i Gmina Grybów.

Wiekowe stopnie wodne nadszarpięte zębem czasu i licznymi powodziami przestały skutecznie pełnić swoją dotychczasową rolę, a brzegi tego potoku po zaledwie kilkugodzinnych opadach deszczu nie potrafiły już utrzymać w ryzach rwącego nurtu.

Jeszcze w niedalekiej przeszłości potok ten często wylewał, doprowadzając do licznych podtopień. Były nawet takie momenty, że część mieszkańców Sośnia Dolnego (Brzezinki) nie mogło dojechać do swoich gospodarstw. Wydaje się, że te przykre doświadczenia będziemy mieć już za sobą.



Patrząc na pozostałości budowli sprzed ponad 100 lat, nie sposób jednak ukryć podziwu i uznania dla kunsztu kamieniarzy z tamtych czasów. Miejmy nadzieję, że obecne umocnienia okażą się równie skuteczne w powstrzymaniu żywiołu wody. Prace zabezpieczające prowadzone są przez wyspecjalizowaną Firmę Zakład Melioracyjny – Budowlany WiR z Limanowej.

Remiza OSP w Grybowie zmodernizowana ze środków miasta i województwa

Za kwotę 76.010 zł miasto wykonało termomodernizację budynku remizy OSP w Białej Wyżnej. Prawie połowa tych środków pochodziła z budżetu samorządu województwa małopolskiego, który w ramach ogłoszonego przez siebie konkursu „Małopolskie Remizy 2012” przeznaczył na remonty małopolskich remiz ogółem 3,5 mln zł. Na konkurs wpłynęło 130 wniosków – na nasze zadanie uzyskaliśmy 33.741 zł. To już druga dotacja jaką otrzymaliśmy z tego programu.

Pierwsza wykorzystana została na wykonanie w budynku OSP nowoczesnej kotłowni gazowej. Zmiana technologii kotłowni, w połączeniu z dociepleniem budynku z pewnością przyniesie wymierne oszczędności w kosztach utrzymania remizy, które z roku na rok są coraz wyższe. Znacznej poprawie uległa również

estetyka budynku, a przede wszystkim warunki pełnienia przez grybowskich strażaków odpowiedzialnej służby na rzecz lokalnej społeczności.



Zatrzymać osuwisko!

Tego wyzwania za kwotę blisko 4.500.000 zł podjęła się Firma F.P.H.U. REMOST inż. Józef Siry, ul. Przemysłowa 10, 39-200 Dębica.

Od kilku miesięcy w zbocze „Matelanki”, za osiedlem „Piekielko”, wbijanych jest setki metalowych pali, które po osiągnięciu skalistego podłoża, znajdującego się na ogół siedem metrów pod powierzchnią gruntu, zalewane są betonem o podwyższonej klasie wytrzymałości. Równolegle z tymi robotami prowadzone są prace melioracyjne, mające na celu odprowadzenie wody z terenu o powierzchni ponad 1 ha. Udrożnione zostały już wszystkie dotychczas wzniesione w tym rejonie zabezpieczenia hydrotechniczne, warunkujące sprawne odprowadzenie wód opadowych. Z terenu osuwiskowego wywieziono do tej pory ponad 2.000m³ ziemi. Efekt widoczny jest gołym okiem – osuwisko „cofnęło się” od budynków mieszkalnych o prawie 10 m.

Od pewnego czasu plac budowy stał się ulubionym miejscem popołudniowych spacerów Grybowian.



Coraz częściej pojawiają się też w tym rejonie „rajdowcy” na czterokołowych pojazdach.

Przypominam więc wszystkim, że zakończenie robót przy osuwisku przewidziane jest na 30 października br. Do tego czasu teren ten jest PLACEM BUDOWY i poruszanie się tam osób nieuprawnionych jest niedozwolone, gdyż grozi to wypadkiem. Na prawdziwą rekreację przyjdzie jeszcze pora.

Największy most w Grybowie oddany do użytku - następny w budowie

24 września 2012 r po prawie dwóch latach budowy oddany został do użytku nowy most na rzece Biała Tarnowska. Tylko na roboty budowlane Generalna Dyrekcja Dróg i Autostrad w Krakowie wydatkowała ponad 17 mln zł. Biorąc pod uwagę konieczność wykupienia przez Inwestora terenu pod przyszłą budowę, śmiało możemy założyć, że całkowity koszt tej inwestycji zamknie się kwotą ok. 20 mln złotych.

Znaczna część tych nakładów poniesiona została w obszarze bezpośrednio przylegającym do nowego mostu. Potężny mur oporowy od strony „Caritasu” umożliwił wykonanie dodatkowego pasa jezdni, który ma kluczowe znaczenie dla płynności ruchu w centralnej części miasta. Przy okazji powstał obszerny chodnik dla pieszych, który w odróżnieniu od swojego poprzednika, nie posiada już barier architektonicznych,



utrudniających ruch osobom niepełnosprawnym. Gruntownej przebudowie uległo także skrzyżowanie drogi krajowej z drogą wojewódzką/ul. Grunwaldzka/.

Cieszymy się również z tego, że udało się skorelować tę inwestycję z naszymi głównymi inwestycjami miejskimi jak: budowa kanalizacji sanitarnej czy też rewitalizacja rynku.

Wraz z oddaniem mostu do użytku kończą swój żywot różne miejskie opowiastki o bankructwie, o rzekomym rondzie oraz pomyłce i wybudowaniu za wysokiego mostu, a także o pasażu handlowym na starym moście.

Niejako w cieniu tej wielkiej inwestycji Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu przystąpiło do budowy mostu na potoku Pławianka, który jest w bezpośrednim sąsiedztwie remizy OSP.

Wykonana została już stalowa konstrukcja nowego obiektu. Wkrótce rozpocznie się wylewanie żelbetowej płyty nośnej. Zakładamy, że za kilka tygodni droga ta będzie w pełni przejezdna zarówno dla samochodów osobowych jak i ciężarowych. Dopiero wówczas komunikacyjny koszmar na terenie naszego miasta będziemy mogli uznać za zakończony.

*Piotr Piechnik -
Burmistrz Miasta Grybowa*

Rzemieślnicy - część 1

Nie można, a właściwie nie ma sensu doszukiwać się początków rzemiosła, skoro nawet popularne zrzeszenia rzemieślników, czyli cechy, istniały już w czasach egipskich, greckich i rzymskich.

W zachodniej Europie szczyt rozwoju średniowiecznych cechów przypadł na XIII wiek. W Paryżu było ich 101, a w Wenecji około 140. Rozwój ich trwał dalej aż do XVI wieku. Zmieniały się jednak warunki gospodarcze, pojawiały się nowe techniki produkcji i następowały zmiany społeczne. Obwarowani szczegółowymi przepisami majstrowie, niezachwianie przekonani o swojej doskonałości zaczęli być traktowani jak relikty dawnej epoki. Wędrujący po europejskich miastach czeladnicy okazywali się coraz częściej lepszymi fachowcami, którzy potrafili lepiej trafić w gust klientów. Ponadto organizacja cechów nie podlegała na przestrzeni wieków zbyt wielkim zmianom, była strukturą skostniałą, co może jeszcze nie przeszkadzało w średniowieczu, ale w późniejszych wiekach było jedną z przyczyn spadku ich znaczenia.

Nazwę cech można wywieść od niemieckiego słowa „Zeichen”, oznaczającego „znak”, jako że członkowie byli zwoływani przez posyłanie jakiegoś znaku, np. laski, od sąsiada do sąsiada.

Cechy spełniały w miastach wielką rolę, a w niektórych okresach stanowiły dominującą strukturę. W końcu członkowie cechów zaczęli stanowić znaczącą grupę mieszczan. Na przykład w Gorlicach przywilej z 1417 roku dzielił ludność na kmieci, karczmarzy i mieszczan. Do tych ostatnich należeli rzemieślnicy, handlarze i przekupnie.

W większych miastach członkowie cechu, mieszkający zwykle przy jednej ulicy (stąd np. w Krakowie ul. Garbarska czy Garcarska) mieli przypisany do obrony kawałek murów obronnych i basztę. W Krakowie niektóre z nich to bramy Kuśnierzy, Pasamoników, Złotników, Piekarzy, Białoskórników, Krawców i inne. W Grybowie raczej zwyczaj ten nie występował. Rzemieślników było zbyt mało, mieli za mało środków, a miasto twierdzą nie było.

Cechy tworzyły, a potem utrzymywały więzi środowiskowe. Organizowały nie tylko życie zawodowe, ale i osobiste członków. Częste spotkania, nabożeństwa i zebrania, czyli schadzki, obowiązek stawienia się na wezwanie, podporządkowanie regulaminom i starszym czyniły z cechu korporację, której nie sposób się było oprzeć, a opuszczenie jej nie mogło obyć się bez szkody.

Cechy ułatwiały, a nawet wymuszały podnoszenie kwalifikacji zawodowych, wykorzystując ludzką chęć wybicia się, usamodzielnienia i dominacji.

Często prowadziły dla członków działalność oświatową. Przykładem na kulturalne działania cechów było organizowanie w Grybowie przez czeladź rzemieślniczą jasełek. Różniły się one od przedstawień, które były wystawiane w okolicznych wsiach.

Cechy reprezentowały interesy członków wobec organów władzy i administracji oraz sądów. Pozwalały tworzyć wspólną taktykę działania, a w razie potrzeby nacisk grupy był skuteczniejszy niż pojedynczego człowieka.

Ze składek i kar tworzone fundusz przeznaczony na usługi pogrzebowe, opiekę nad chorymi, w tym wędrownymi czeladnikami, nad wdowami, starcami i zubożałymi. Pomagano także w razie klęsk żywiołowych i udzielano pożyczek członkom cechu.

Cechy miały wyznaniowy charakter, zobowiązywały członków do udziału w życiu religijnym, do obecności na nabożeństwach cechowych i do przestrzegania zasad moralnych. Każdy cech miał swego patrona, co wiązało się z ufundowaniem dla niego ołtarza lub kaplicy. Starsi grybowianie wiedzą na pewno, gdzie znajdowała się Kaplica Rzeźnicka. Ścisłe respektowano zakaz pracy w niedziele oraz w święta roku liturgicznego, których w Polsce było ok. 50.

Skuteczność działania była widoczna chociażby w stosunku do niezrzeszonych wytwórców. Kto nie należał do cechu, temu nie było wolno prowadzić rękodziela, ani nim handlować. Rzemieślnicy pozostający poza bractwem nazywani byli partaczami. Obecnie wyraz ten oznacza rzemieślnika, wykonującego swe prace niedbale i z usterkami. Dawniej – niekoniecznie tak było. W razie wykonywania pracy, sprzedaży w kramie lub obnośnie, towar miał być zarekwirowany, a majstrom nie było wolno pośredniczyć w jego sprzedaży. Działania te miały na celu ograniczyć nadprodukcję, zapobiec nadmiernej obniżce cen, a tym samym cech dbał o byt materialny członków. Czasami jednak zdarzało się sztuczne zawyżanie cen i stratni byli tylko klienci.

Jak wspominałem, cechy broniły swego monopolu przed niezrzeszonymi partaczami, ale konkurencję stanowili dla nich także Żydzi, którzy niezwiązani żadnymi przepisami ani organizacyjnymi ograniczeniami produkowali często wprawdzie słabej jakości towary, ale za to tanio, odbierając rzemieślnikom klientów. Dzisiaj też kupujemy produkty chińskie, bo choć gorszej jakości, są jednak tańsze. Żydzi zresztą niezbyt dobrze się czuli w roli rzemieślników. Woleli zajmować się handlem i transportem.

Organizacja cechów miała charakter hierarchiczny. strzowski. Na najniższym szczeblu znajdowali się uczniowie. Z czasem wśród mistrzów wyodrębniła się grupa mistrzów starszych i młodszych. Najwyższe miejsce zajmowali samodzielni rzemieślnicy (mistrzowie), prowadzący własne warsztaty pracy, zatrudniający czeladników i przyjmujący uczniów na naukę, czyli do terminu. Niżej znajdowali się rzemieślnicy niesamodzielni – czeladnicy, którzy nie zdobyli jeszcze środków na założenie warsztatu i czekał ich jeszcze egzamin mistrzowski. Na najniższym szczeblu znajdowali się uczniowie. Z czasem wśród mistrzów wyodrębniła się grupa mistrzów starszych i młodszych.

W Polsce przepisy cechowe zaczęły powstawać w XII wieku, rozpowszechniane wraz z prawem magdeburskim, jednak wcześniej na pewno istniały jakieś związki rzemieślników jednej lub zbliżonych profesji.

W naszych stronach rzemiosło istniało jeszcze przed lokacją miasta na terenie istniejących wcześniej wsi, o tkactwie wspomina bowiem dokument lokacyjny. Nie chcę jednak pisać o samym rzemiosle, gdyż wiadomo, że musiało istnieć, a jego różnorodność i rozwój zależały od potrzeb, warunków miejscowych i możliwości zbytu wytworzonych towarów. Interesuje mnie zorganizowanie się rzemieślników w bractwa i cechy. Ale tych organizacji również można doszukiwać się jeszcze przed lokacją, gdyż już wtedy istniało bractwo miodosytników, zatwierdzone przez Zbigniewa, bpa krakowskiego, w 1424 roku.

O rzemiosłach wykonywanych w Grybowie napisano w różnych opracowaniach wiele, chociaż w porównaniu z ilością dawnych dokumentów zachowanych w większych miastach Grybów wypada skromnie. Zachowały się statystyczne zestawienia ilości rzemieślników czynione np. przy okazji biskupich lustracji. Informują one jednak o liczbie samodzielnych majstrów. Nie wiemy natomiast, ilu rzemieślników, którzy sami nie mogli z powodów finansowych założyć warsztatu, pracowało u nich. A przecież byli jeszcze czeladnicy i uczniowie.

Przykładowo więc w 1581 roku było w Grybowie 31 rzemieślników jedenastu profesji. Najwięcej było szewców (7), piekarzy (5) i płócienników (4). Po blisko pół wieku, w 1629 roku ilość rzemieślników zmniejszyła się do 25. Nadal najwięcej i tyle samo było szewców, piekarzy i płócienników, ale zmniejszyła się ilość lub w ogóle zniknęli niektórzy, jak np. balwierze. W 1593 było 22 rzemieślników. Ich ilość wahała się w zależności od sytuacji gospodarczej Grybowa od 15 do 30. Nie było jednak konkretnego rzemiosła, w którym miasto by się specjalizowało. Rzemieślnicy reprezentowali zawody potrzebne społeczności: piekarze, rzeźnicy, gorzelnicy, piwowarzy. Ale bywali również rzemieślnicy wytwarzający nie tylko artykuły pierwszej potrzeby.

W pierwszej połowie XVII w Grybowie produkowano saletrę i proch strzelniczy. Działo tu 8 saletników. Odwożono ją furami do Krakowa. Na przełomie XVI i XVII wieku cena saletry lutrowanej wynosiła 30 złp za cetnar, a saletry nieoczyszczonej – 13 złp. W 1620 roku weszły w życie nowe ceny: 15 złp za cetnar, ale już 6 lat później płacono 35 złp. Jednak niekoniecznie rzemieślnicy grybowscy zajmowali się wywózką wyprodukowanej przez siebie saletry. Sprzedawali ją kupcom, którzy zajmowali się jej wywozem. Jednym z nich był kupiec sądecki, ale pochodzący z Grybowa, Jerzy Tymowski, który saletnikom grybowskiemu często płacił w naturze – słoniną, masłem i sukrem.

Proch do armaty cechowej w Nowym Sączu sprowadzano zwykle z Grybowa i płacono w 1633 roku za kamień¹ 8 złp 20 gr, w 1640 - 18 złp, w 1656 - 21 złp, w 1657 - 25 złp.

Jak już wspomniałem, organizowanie się rzemieślników w bractwa i cechy zaczęło się bardzo wcześnie. Kiedy jednak w Grybowie stały się one instytucjami działającymi w oparciu o regulaminy i statuty – nie wiadomo.

W każdym razie w 1654 roku istniał cech szewski, garncarski i sukienniczy. W 1596 roku cech szewców miał swój statut. Zachował się on w kopii z 1744 roku. Również w 1596 roku Zygmunt III zatwierdził statut cechu rzeźników, znany z kopii z 1781 roku. W 1616 roku został zatwierdzony statut cechu wielkiego, do którego należeli kuśnierze, kowale, krawcy i ślusarze. W Muzeum Parafialnym znajduje się statut cechu wielkiego, zatwierdzony przez Augusta II w 1724 roku. Król ten zatwierdził również 6 czerwca 1704 roku spisane cztery lata wcześniej artykuły cechu płócienniczego. W połowie XVII wieku, w okresie zarazy, istniały cechy szewców, krawców, garncarzy, płócienników, sukienników i pospolity (kowale, kuśnierze, krawcy, ślusarze). Jak więc widać, nawet tak trudny okres nie spowodował zahamowania działalności rzemieślników. Życie toczyło się dalej.

Z braku odpowiedniej ilości majstrów łączono kilka zawodów w jeden cech. I tak w 1790 roku Sebastian Marcinkowicz (Marcinkiewicz) był cechmistrzem cechu garncarskiego i rzeźnickiego.

W 1784 roku istniał cech wielki (cechmistrz – Jan Sekułowicz), szewski (Stanisław Muchowicz), tkacki (Jędrzej Sikorski) i garncarski (Kazimierz Gurkowicz)². Prócz wymienionych, w XVI i XVII w. istniały cechy tkaczy, sukienników, cieśli i piekarzy. Działali tu jeszcze inni rzemieślnicy, jak np. młynarze i gorzelnicy, produkowano ponadto wapno, ale prawdopodobnie nie byli oni zrzeszeni w cechach.

¹ Kamień = 12,96 kg

² Nazwiska Gurkowicz użył Stanisław Cynarski. Podejrzewam jednak, że powinno być – Gurbowicz.

O grybowianach jest również mowa w dokumentach w Gorlicach. Jednym z pierwszych cechmistrzów w gorlickim cechu krawieckim był grybowianin Baltazar, który do terminu wstąpił w 1561 roku. Dwa lata później wstąpiło do tego cechu dwóch braci Miklaszewiczów (Andrzej i Mikołaj), również z Grybowa.

Początkowo zwierzchnictwo nad cechami w poszczególnych miastach miały cechy krakowskie i dopiero wykonanie majstersztyku przed tamtejszą starszą dawało pełne mistrzowskie uprawnienia. Zależności te zniósł dopiero Zygmunt I w 1527 roku.

Istnienie i niezależność cechów miały dość burzliwe dzieje, gdyż szlachta domagała się ich likwidacji. Zarzucała im sztuczne zawyżanie cen, a nawet zdzierstwo. Próbowano wprowadzić zwyczaj ustalania cen na poszczególne wyroby, ażeby w ten sposób uchronić konsumentów od wyzysku majstrów. W tej atmosferze kilkakrotnie przymerzano się do likwidacji cechów (1423, 1538 i 1550). W końcu Zygmunt August w 1550 roku zniósł cechy, pozostawiając im tylko organizację obchodów kościelnych. Zlikwidowano także sądownictwo cechowe. Sytuacja ta jednak nie była trwała i kasację trudno było wprowadzić w życie. W końcu w XVII i XVIII wieku nastąpił upadek cechów. Na politykę szlachty nałożył się upadek miast spowodowany wojnami i klęskami elementarnymi. Monopol cechów w zakresie produkcji rzemieślniczej zniesiono ostatecznie w okresie Królestwa Kongresowego (1816, 1821). W Galicji cechy działały nadal, choć ze zmiennym szczęściem.

Monopol cechów w zakresie produkcji rzemieślniczej zniesiono ostatecznie w okresie Królestwa Kongresowego (1816, 1821). W Galicji cechy działały nadal, choć ze zmiennym szczęściem.

Swego rodzaju wytycznymi dla cechowych regulaminów i statutów były królewskie listy. Ich treść pozwala zorientować się, na co zwracano uwagę w tego typu organizacjach, co uważano za niemoralne i jak radzono sobie z niesfornymi mieszczanami. Są na tyle ciekawe, że warto im poświęcić kolejny artykuł.

Bibliografia:

- Maria Koszyk, Księga wpisów cechu wielkiego krawieckiego w Gorlicach w latach 1777 – 1833, Gorlice
- Julian Kołaczkowski, Wiadomości dotyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce, Kraków 1888
- Historia Nowego Sącza od ustąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru Polski przez Ks. Jana Sygańskiego t. II Lwów 1901, s. 34; (Rocznik Sądecki, t. 3, r. 1957, s. 140)
- Zofia i Stanisław Chrzastowscy, Rzemiosło podegrodzkie na początku czasów galicyjskich, Rocznik Sądecki, t. 12, r. 1971, s. 387 – 402.
- Stanisław Cynarski, Z dziejów miasta Grybowa od XVI do końca XVIII wieku, W: Grybów. Studia z dziejów miasta i regionu, pod red. Danuty Quirini Popławskiej, Kraków 1992, t.1.
- Ignacy Janasiński, Jasełka w mieście Grybowie, W: Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, Kraków 1886
- <http://www.cech.nowysacz.com.pl/historia.php>
- <http://rzemioslo.q4.pl/?id=2>

BISKUP KAROL PĘKAŁA — APOSTOŁ MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO (1929-1968)

Odc. 2

Działalność społeczna i charytatywna w diecezji tarnowskiej przed II wojną światową.

Po roku duszpasterzowania w ośrodkach polonijnych ordynariusz tarnowski odwołuje ks. Karola Pękałę z Francji w sierpniu 1930 r. i mianuje go sekretarzem Związku Stowarzyszeń Młodzieży Męskiej. Na tym stanowisku pracował od 15.08.1930 do 31.12.1933 r., wykazując duże zdolności organizacyjne. Zmobilizował młodzież męską diecezji, dążąc do osiągnięcia dwóch zasadniczych celów:

- uaktywnić młodzież pod względem religijnym i patriotycznym

- rozbudować w młodych umysłach i sercach współodpowiedzialność za wiarę Św., Kościół i ojczyznę.

W ciągu trzech lat przygotował młodzież diecezji tarnowskiej do Akcji Katolickiej, współpracując z ks. Władysławem Leśniakiem, który prowadził młodzież żeńską.

Biskup Franciszek Lisowski zaraz po objęciu rządów w diecezji tarnowskiej (27.01.1933 - 04.06.1939 r.) powołuje do życia Akcję Katolicką i już we wrześniu 1933 r. mianuje dyrektorem Instytutu Akcji Katolickiej ks. Karola Pękałę, który na tym stanowisku działa już do końca, tzn. do wybuchu II wojny światowej. W ciągu sześciu lat dokonał wielkich rzeczy.

Przeszedł do historii jako twórca i organizator Akcji Katolickiej w diecezji tarnowskiej. Jego wszechstronna i twórcza działalność na tym stanowisku wymaga osobnego opracowania, ale tymczasem trzeba z uznaniem podkreślić jej charakter, a mianowicie: ks. Karol Pękała całą swoją zewnętrzną akcją społeczną budował na działalności duszpasterskiej, na „ożywianiu, pogłębianiu i umacnianiu życia wewnętrznego - życia

w łasce uświęcającej" w duszach wiernych. Był nieugięty i konsekwentny w swoim najgłębszym przekonaniu że głównym i podstawowym założeniem wszelkiej zewnętrznej działalności społecznej prowadzonej przez Kościół musi być troska o rozwój życia wewnętrznego. Oto jego słowa: „*Życie wewnętrzne u jednostki spowodować i rozwinąć - to pierwsze zadanie w wychowaniu człowieka. Dlatego też Akcja Katolicka domaga się od swych członków przynajmniej minimum doskonałości, polegającej na życiu w łasce uświęcającej oraz ciągłej i usilnej pracy nad rozwojem życia wewnętrznego*". Stąd Akcja Katolicka ustawicznie przypomina swym członkom o tym obowiązku jako zadaniu najważniejszym. Rozpowszechnia się wśród członków Akcji Katolickiej coraz bardziej hasło, że „*nie masz apostołów świeckich bez bogatego życia wewnętrznego*" (z pracy magisterskiej pt. Akcja Katolicka wobec komunizmu, s. 70-71). Na pytanie „*Jakimi środkami posługiwał się dla osiągnięcia tego najważniejszego celu*" - odpowiadał: „*Akcja Katolicka w programie swej pracy uwzględnia środki, które budzą, rozwijają i pogłębiają życie wewnętrzne. Są nimi:*

- Wspólne praktyki pobożne - wspólna modlitwa w rodzinie, wspólne przystępowanie do Sakramentów Św., wspólny udział w obrzędach św.
- Studium Ewangelii - tzn. Kwadrans Ewangeliczne
- Rekolekcje zamknięte".

Zorganizował Stowarzyszenie Akcji Katolickiej Mężów i Kobiet i prowadził je osobiście do chwili powołania ludzi świeckich na stanowiska sekretarzy generalnych. Tymże sekretarzom przez siebie wychowanym i przygotowanym przekazał rozpoczęte dzieło, aby już samodzielnie - pod kierownictwem dyrektora, prowadzili te stowarzyszenia.

Biskup Franciszek Lisowski w ramach Akcji Katolickiej powołał do życia Caritas w diecezji. Oficjalne erygowanie Związku Caritas Diecezji Tarnowskiej nastąpiło 01.03.1937 r. Na stanowisko dyrektora Diecezjalnego Związku Caritas powołał ks. Karola Pękałę, który przez 8 lat pełnił tę funkcję (1937-1945).

W działalności charytatywnej najwyraźniej wypowiada się osobowość ks. Karola. Od dzieciństwa znał i rozumiał biedę ludzką i trud życia - osobiście to przeżył. Od dzieciństwa dojrzało w nim pragnienie ulżenia doli biednego i cierpiącego człowieka - to było jego zasadniczym dążeniem, wynikającym z naturalnego usposobienia. Współczucie i miłosierdzie rzeźbiły i kształtowały jego osobowość, wyraźnie ujawniając się jako dominata tak w postępowaniu na co dzień, jak i w działalności duszpasterskiej, społecznej i naukowej.

W pierwszym roku kapłaństwa z wielkim zapałem podjął realizację wezwania bpa L. Wałęgi, wyrażonego w liście pasterskim nawołującym kapłanów do zakładania w parafiach Kółek Miłosierdzia Chrześcijańskiego. Ta akcja bardzo przypadła ks. Karolowi do serca.

W Wiśniczu przeprowadził ankietę pt. Jak łagodzić nędzę. Miłosierdzie władało nie tylko jego sercem, ale również jego umysłem. Zgłębiał ten problem, studiując go we wszystkich możliwych aspektach. Na życzenie bpa F. Lisowskiego podjął studia teologiczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie otrzymał promocję na doktora teologii w 1939 r. Pracę doktorską napisał na temat: *Caritas we współczesnej pracy duszpasterskiej*, ukazując wieloraki wymiar tego zagadnienia: teologiczny, historyczny, prawny i duszpasterski. Na kongresie w Paryżu, 21-26.08.1937 r. zorganizowanym przez Międzynarodową Organizację Kobiet, wygłosił odczyt w języku francuskim pt. *Co wieśniaczka polska, matka w ognisku domowym, wnosi do postępu społecznego*. Wiosną 1938 r. wyjechał do Fryburga Badeńskiego celem pogłębienia studiów. Przez jeden semestr był słuchaczem *Caritaswissenschaft*. Równocześnie zwiedzał zakłady opieki całkowitej i częściowej w południowo-zachodnich Niemczech. Stamtąd pojechał do Bazylei, by zapoznać się z pracą biura międzynarodowej akcji charytatywnej pod nazwą Caritas Catholica. Brał udział w kilku międzynarodowych kongresach i konferencjach. Zwiedzał ośrodki pracy katolickiej we Francji, Austrii, Holandii. Wszechstronne studium miłosierdzia ułatwiło mu wypracowanie podstaw i głównych założeń zorganizowanej działalności charytatywnej w Polsce.

Tak pisze na ten temat w swojej pracy doktorskiej: „*Specjalna rola i zadanie w budowaniu Ciała Chrystusowego w nowoczesnych warunkach pracy duszpasterskiej przypada akcji charytatywnej Duch Caritas i jej działalność przyczynia się do uświęcenia pojedynczych dusz, do utworzenia z pojedynczych wiernych «żywych kamieni», spaja je, jako vinculum perfectionis, ściśle ze sobą, wytwarzając tak pożądaną harmonię i jedność wśród «mnóstwa wierzących» i utwierdza całą budowlę jednostkami, pełniącymi służbę Caritas w stopniu heroicznym*" (s. 115). Ksiądz Karol Pękała, inicjując akcję zorganizowanego miłosierdzia w diecezji, od razu ustawił ją na tej płaszczyźnie. Na zebraniach, w artykułach, wykładach i konferencjach oraz w komunikatach zawsze głosił: „*troska Caritas jest dla prawdziwego dobra duchowego tak świadczących miłosierdzie, jak i otrzymujących pomoc*".

Według tych założeń tworzył i organizował działalność charytatywną w diecezji tarnowskiej. W najogólniejszym schemacie twórczości ta obejmowała: po pierwsze zorganizowanie Centrali Diecezjalnej Caritas w Tarnowie i zakładanie oddziałów Caritas w parafiach; po drugie inicjowanie i przeprowadzanie zorganizowanych akcji charytatywnych.

Zorganizowanie Centrali Diecezjalnej Caritas w Tarnowie i zakładanie oddziałów Caritas w parafiach.
cdn.

KONCERT

"Wielkiego Chóru Chrystusa Króla" ze Słowacji

W dniu 30 września 2012 r. w kościele Parafialnym w Grybowie odbył się koncert "Wielkiego Chóru Chrystusa Króla" z miasta Prešova. Występ zawdzięczamy partnerskiej współpracy naszego miasta z miastem Veľký Šariš. Chór przyjechał do Grybowa na zaproszenie Burmistrza Piotra Piechnika i ks. Proboszcza Ryszarda Soroty.

Powstał on w 1997r. z inicjatywy Proboszcza Opatów Bartłomieja Salanciho. Do chóru należy około 40 osób w różnym wieku i o różnych profesjach. Wspólnie odwiedzili już Włochy, Czechy i Polskę.

Dyrygentem i kierownikiem chóru jest mgr Tatiana Hrebikova, która na co dzień pracuje jako nauczyciel wychowania muzycznego w szkole w Veľkým Šarišu.

Chóralny śpiew, również w języku polskim, stanowił oprawę mszy św. o godz. 9:30, na której obecni byli również goście z miast partnerskich z Veľkeho Šariša na Słowacji i Nyírteleku na Węgrzech. Po mszy św. mieszkańcy wysłuchali jeszcze trzech utworów niezwiązanych bezpośrednio z liturgią. Koncert bardzo podobał się słuchaczom, którzy nagrodzili chórzystów gromkimi brawami.



Stanisława Morańda

Maria Koszyk

Podstawowe źródła genealogii chłopskiej od XVIII do XX wieku (3)

Na podstawie licznych dokumentów archiwalnych możemy zapoznać się nie tylko z historią genealogii chłopskiej, ale również z dziejami rolnictwa na ziemiach polskich, z którym nierozzerwalnie związani byli przedstawiciele tego stanu. W świetle zapisów przejście do stałego rolnictwa dokonało się zapewne między VI a VIII w., co doprowadziło do wykształcenia się indywidualnej własności ziemi ornej; zaś przedmiotem zbiorowych uprawnień wspólnoty sąsiedzko-terytorialnej, czyli opola, pozostały użytki pasterskie, leśne i wodne. W ustroju plemiennym nie występował podział na chłopów i inne kategorie społeczne, większość ludności stanowili tzw. pospolici wolni. W XI–XII w. najzamożniejsi weszli do warstwy książęcych wojów (rycerzy), reszta została obłożona podatkami gospodarczymi, stała się poddanymi księcia, Kościoła, możnych. Dopiero

wprowadzone w XIII w. tzw. prawo niemieckie poprawiło sytuację chłopów, przyniosło im umowę o czynsz pieniężny, zryczałtowaną dziesięcinę zbożową i samorząd. Z kolei w XV w. sytuacja chłopów uległa pogorszeniu, zostało ograniczone ich prawo do opuszczania wsi, a na początku XVI w. konstytucje sejmowe przywiązały ich do ziemi. Rozwój folwarku wpłynął na zmniejszenie posiadłości chłopów i wzrost obciążeń. W 1 połowie XV w. pańszczyzna w dobrach kościelnych dochodziła do 2 dni w tygodniu, w dobrach szlacheckich była nieco mniejsza. W 1520 roku uznano 1 dzień w tygodniu z 1-łanowego gospodarstwa za obciążenie minimalne. Zmniejszyła się powierzchnia gospodarstw chłopskich, w XVI w. przeciętnie 1/2 łana, natomiast w 2 połowie XVII w. przeważały gospodarstwa jeszcze mniejsze.

W XVIII w. pańszczyzna wynosiła na ogół 6 dni z łana; kryzys gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej spowodował wprowadzanie połowicznych reform tzw. czynszowanie. Inną formą daniny obowiązkowej była dziesięcina. Stanowiła ona największe chłopskie obciążenie na rzecz kościoła. Jej geneza sięga początków państwowości polskiej. Dziesięcina polegała na oddawaniu, co 10 snopa z pola (stąd: dziesięcina snopowa).

Była ona niezwykle niekorzystna dla chłopca, ponieważ zboże musiało pozostawać na polu aż do chwili, gdy osoba duchowna lub jej przedstawiciel wskazał, które snopki mają zostać dostarczone do jego stodoły lub brogu. Ta zwłoka w zwożeniu zboża często mogła pociągnąć za sobą straty w plonach np. spowodowane warunkami klimatycznymi.

Najliczniejsza klasa społeczna w Polsce nie posiadała nic, prócz własnych rąk, których praca była bezpłatna; owocem ich pracy było jedynie najprostsze pożywienie. Gdyby nawet chłop wysiłkiem i przemyślnością mógł wypracować coś ponadto, co stanowiło jego utrzymanie, nie byłby w stanie tego użyć z powodu niemożności nabycia ziemi i z obawy, że owoce jego gospodarki będą zagarnięte przez ręce szlachcic-swojego pana.

Bogactwem szlachcica byli chłopci, gdyż każdy z nich przynosił co najmniej sto franków renty. Chłopi ci byli niewolnikami. Nie mogli niczego posiadać, wszystko co zdobyli własną pracą, należało do pana. Nie wolno im było opuścić pana bez jego zezwolenia.

Aby osadzić chłopca w swej wsi, pan zlecał chłopcu wybudować nędzną

chałupę z drzewa, dał mu ponadto dwa małe koniki, krowę, kury, gęsi i żyto na okres jednego roku. Jednocześnie przydzielił mu pole, z którego miał się wyżywić. Urządzenie chłopca kosztowało szlachcica tylko tyle, ile zapłacił za niego temu, od kogo go kupił, gdyż dom budowali dla niego inni chłopci ze wsi. Oni też dostarczyli bydło, drób i wszystko, co musiał otrzymać nowo poddany. Ten z kolei obowiązany był pracować wraz z żoną i dziećmi cztery dni w tygodniu dla pana i tylko przez pozostałe dwa dni mógł uprawiać pole służące do zaspokojenia jego własnych potrzeb. Chłop był więc tylko użytkownikiem ziemi. Zwyczajowo było to użytkowanie dziedziczne - przekazywane na męskich potomków. Pan wsi mógł zawsze jednak usunąć chłopca z gospodarstwa.

W czasie żniw chłopci z całej wsi szli razem na zbiory dla pana, a ekonom poganiał ich kijem przy pracy. Za różnego rodzaju przewinienia chłopcom wymierzana



była karę pręgierza, który znajdował się przeważnie w centralnym miejscu wsi.

Chaty zbudowane były przeważnie z niewielkiej ilości marnego i luźnie spojonego drewna, a wiele z nich tylko z plecionego chrustu pokrytego gliną. Stajnie i obory zbudowane były podobnie i nawet niepokryte gliną. Wsie wyglądały jak murowane, gdyż wieśniacy bielili swe budynki białawym iłem.

Własność ich stanowiły nieliczne naczynia gliniane lub drewniane, marne łóżko zrobione przez nich samych, wysłane słomą lub pierzem i przykryte nędzną derką. Dzieci nie spały nigdy w łóżkach, dopóki się nie pożeniły, lecz na deskach wokół

pieca, który służył do wypiekania chleba i gotowania. Ponieważ ten rodzaj pieca nie miał komina, pod powalą było zawsze pełno gęstego dymu, dla którego jedynym ujściem było małe okno umieszczone cztery stopy nad ziemią. Toteż wchodząc do izby, trzeba się pochylać, aby nie udusić się dymem, gęsto unoszącym się ponad małym okienkiem.

Ubrania szyte były z grubego, brązowego materiału, przeważnie łatane lub podarte, sukmana otwarta z przodu i przepasana pasem ze skóry lub wełny farbowanej na czerwono. W lecie wystarczała im koszula przepasana na biodrach, niewpuszczana w spodnie. Obuwie chłopa pańszczyźnianego zrobione były z kory drzewnej, natomiast czapka była wykonana z sukna granatowego lub czerwonego, czasem ze skóry baraniej obróconej futrem do wewnątrz jak kozuch.

Ubranie kobiety niewiele się różniło od męskiego, tyle tylko, że nie było otwarte. Kobiety nosiły również nakrycia głowy w postaci chusty odpowiednio związanej.

Dzieci chłopskie, nawet dziewczynki, biegały nago do czterech – pięciu lat. Rodzice nie uczyły ich chodzić. Z chwilą, kiedy były na to dość silne, matka sadzała je na progu chaty, tam raczkowały same, a kiedy się zabrudziły, matka myła je w zimnej wodzie. Nie można się zatem dziwić, że były niezmiernie zahartowane – do tego stopnia, że chodziły boso po lodzie.

Chłopi nie jadali prawie mięsa ani jarzyn, prócz buraków i pasternaku, mieli jednak ogrody warzywne, w których sadzili wyłącznie mak, proso, pasternak, buraki i ogórki.

Rolnicy mający na swój użytek ogród warzywny i pole, mogliby mieć wyżywienie nie tylko dla siebie, ale również dla drobiu, świń i innych zwierząt gospodarskich, mogliby jeszcze łatwiej hodować kaczki i gęsi, które znajdowały pożywienie na polu i w stawach. Jednakże chciwość szlachty nie dopuściłaby do tego, aby z nich korzystali. Jeżeli hodowali jakieś zwierzęta, to jedynie celem uzyskania z ich sprzedaży pieniędzy, służących do kupna ubrania.

Dopiero w końcu XVIII w daje się zauważyć zwiększenie liczby ludzi „luźnych”. Wiązało się to z poważnymi zmianami gospodarczymi i społecznymi, jakie zachodziły wówczas na ziemiach polskich. Znaczne ożywienie gospodarcze powodowało, że zapotrzebowanie na ręce do pracy było większe niż poprzednio. Ludzie gościńca znajdowali wówczas stałą pracę o wiele łatwiej niż dawniej. W tych warunkach coraz częściej biedota



chłopska szukała szczęścia nie na gościńcu, ale również ściągały ich do siebie większe ośrodki miejskie.

Ludzi luźnych, których całym majątkiem był najczęściej tylko niewielki węzełek, zatrzymać nie było można. Dlatego też w praktyce przywiązani do gruntu byli tylko posiadacze gospodarstw. Natomiast komornicy, czeladź dworska i chłopska itd. miała zupełną wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce, po odpracowaniu z góry umówionego okresu.

To właśnie na kartach historii można odnaleźć takie właśnie dokumenty obrazujące życie prostych chłopów. Od zarania dziejów do późnych lat XIX wieku a niekiedy i w początkowych latach wieku

XX ten, który stanowił najliczniejszą klasę społeczną, który żywił naród, bronił go przed nieprzyjacielem był praktycznie wyjęty „spod prawa”. Nie mógł decydować nawet o losie swoim i swoich najbliższych, za swą ciężką morderczą pracę był poniewierany i gnębiony, a jedynym wynagrodzeniem praktycznie była zgoda na jego wegetację. W taki właśnie sposób powinna się zaczynać opowieść będąca zarazem dziejami rodu.

Bibliografia

1. Boniecki Adam, Herbarz polski, cz. 1: Wiadomości historyczno-genealogiczne o rodach szlacheckich, t. 1-16, Gebethner & Wolff, Warszawa 1905 (T. I:1899 - T XIV:1913). Reprint. [do nazwiska Makomaski].
2. Chrapowicki Jan, Antoni, Diariusz, Warszawa, 1978.
3. Chrzański Stanisław, Tablice odmian herbowych, Warszawa 1909.
4. Chwalibińska Jadwiga, Ród Prusów w wiekach średnich, Toruń 1948.
5. Ciechanowicz Jan, Rody Rycerskie Wielkiego Księstwa Litewskiego, t. I-V oraz suplement, Wydawnictwo FOSZE.
6. Ciechanowicz Jan, Z Rodu Polskiego, t. 1/2, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów 1999 [rysy genealogiczno-biograficzne m.in. Gedrojców, Orłowskich, Cybulskich, Kopiców, Czajkowskich, Dzierżyńskich, Kozłowskich, Bułharynow i innych].

KĄCIK LITERACKI

W obecnym numerze został zamieszczony utwór prozatorski autorstwa Gabrieli Kopek, byłej uczennicy klasy VI c Szkoły Podstawowej nr 1 w Grybowie (obecnie klasa I gimnazjum) wyróżniony w Ogólnopolskim Konkursie Literackim w Katowicach.

CO NAJWAŻNIEJSZE W ŻYCIU...?

Przypowieść o troskliwym ogrodniku

W pewnej miejscowości żył ogrodnik, który miał piękny ogród. Rośliny w nim rosnące urzekały swym pięknem wszystkich odwiedzających to niezwykle miejsce. Gospodarz troskliwie pochylał się nad każdym drzewkiem, aby zapewnić niezbędne składniki do życia. Ciągłe wyjeżdżał do Centrum Ogrodnictwa i przywoził różne gatunki sadzonek, aby urozmaicić swoje roślinne królestwo. Po paru dniach, podczas porannego obchodu troskliwy gospodarz zauważył, że jedna z zasadzonych szczepek zaczyna więdnąć. Zmartwił się bardzo, ponieważ do tej pory wszystkie drzewka bez problemu korzeniły się w żyznej ziemi. Podszedł i uważnie obejrzał roślinę. Będąc doświadczonym ogrodnikiem, zauważył łuszczącą się korę, co świadczyło dobitnie o chorobie małego drzewa. Przez chwilę poczuł zawód, ponieważ była to najdorodniejsza sadzonka, z którą wiązał nadzieje na obfity plon.

Konsternacja nie trwała jednak długo, właściciel postanowił leczyć chorą roślinę. Podlewał ją systematycznie, nawoził różnymi składnikami mineralnymi, nacierał maścią ogrodniczą. Sąsiedzi dziwili się jego uporowi. Proponowali zdesperowanemu sąsiadowi, aby wyciął chorą sadzonkę, która była tylko pasożytem dla innych otaczających ją krzewów i drzew. Orodnik nie uległ ich namowom, tylko jeszcze gorliwiej zajął się pielęgnacją chorego drzewka. Kuracja była uporczywa i czasochłonna, ale przyniosła zamierzony efekt. Pewnego poranka gospodarz zauważył, że jego ukochana sadzonka zaczyna wypuszczać pierwsze zielone liski. Niezmierna radość ścisnęła mu serce, w wielkim uniesieniu dziękował Stwórcy, że pobłogosławił jego wysiłkom. Z każdym rokiem drzewo stawało się coraz piękniejsze i wkrótce zaczęło wydawać obfity plon, jakby chciało wynagrodzić swojemu opiekunowi trudy i starania. W gospodarstwie ogrodniczym zaplanował urodzaj, dorodne zbiory zapewniły ogrodnikowi życie w dostatku. Nie musiał się już troszczyć o pieniądze na utrzymanie rodziny.

Po paru dniach mężczyzna otrzymał list. Jego treść donosiła o śmierci bliskiego krewniaka. Orodnik chociaż z ciężkim sercem, postanowił na jakiś czas wyjechać, by spełnić swój obowiązek wobec umarłego. Swój ukochany ogród powierzył najstarszemu synowi

z nadzieją, że będzie sumiennie wykonywał nałożone na niego obowiązki. Jednak syn nie wziął sobie do serca prośb ojca. Nie wywiązywał się ze swoich zobowiązań, trwonił zgromadzony majątek, zaniedbał ogród do tego stopnia, że rośliny zwiędły z braku odpowiedniej pielęgnacji. Zabawom zdawało się nie być końca. Aż nadszedł dzień, w którym jego ojciec powrócił na swoje włości. Gdy dowiedział się, że jego wieloletnia praca poszła na marne, ogromny frasunek zagościł na jego pooranej zmarszczkami twarzy. Usiadł na ławce i zasępił się bardzo. Przez jego głowę niczym błyskawice przetoczyło się mnóstwo myśli. Szereg pytań cisnęło się na usta: dlaczego?, po co?. Oczy zwilgotniały, takiej niewdzięczności nie spodziewał się po swoim pierworodnym. Gdy nieco ochłonął, poprosił syna na rozmowę. Hamując rosnącą złość, zapytał młodzieńca o przyczyny takiego niegodziwego zachowania. Młody dziedzic i przyszły spadkobierca gmatwał się w swoich odpowiedziach. Kłamstwami chciał wytłumaczyć swoją próżność i niegospodarność. Ojciec, wysłuchawszy syna, nie odrzekł nic, tylko wolnym krokiem udał się w stronę opustoszałego ogrodu. Gdy zobaczył jakiemu zniszczeniu uległo jego ukochane miejsce, upadł na kolana, a jego ciałem wstrząsnął szloch. Łzy popłynęły po twarzy, rżęsiście zraszając ziemię.

Wydarzenia ostatnich dni odbiły się bardzo na zdrowiu ogrodnika. Zaczął uskarżać się na serce. Po pewnym czasie dołączyły jeszcze inne dolegliwości. Wkrótce zmarł. Po cichym i skromnym pogrzebie, odbyło się odczytanie testamentu zmarłego. Ostatnią wolą gospodarza była sprzedaż ogrodu. Obecny przy odczytaniu testamentu syn, pobladł bardzo i oświadczył zgromadzonym, że sprzeciwia się woli ojca. Ogród nie sprzeda, ale postara się przywrócić mu dawną świetność. Tym sposobem postanowił naprawić popełniony błąd i zadośćuczynić swojemu, nieżyjącemu już rodzicowi. Od razu zabrał się do pracy, wycinał dzikie pędy, plewił chwasty, nawoził ziemię. Pracował od świtu do nocy, w pocie czoła pochylał się nad każdą, najmniejszą rośliną. Zajmował się ogrodem tak pięknie, że sąsiedzi byli pełni podziwu.

W rocznicę śmierci ojca, syn udał się na cmentarz, aby zapalić znicz, westchnąć za zmarłym i położyć świeże kwiaty. Postanowił uczynić jeszcze inną rzecz.

Zasadził obok grobowca nasionko, które pochodziło z najpiękniejszej rośliny w ogrodzie. Z czasem na powierzchni ziemi pojawił się zielony pęd, który stopniowo przeobraził się w piękne, rozłożyste drzewo. Młodzieniec, który systematycznie odwiedzał grób ojca, nie mógł się nadziwić temu niezwykłemu zjawisku. Ukląkł i wtedy stała się rzecz niesłychana. Jedna z gałązek nachyliła się w jego kierunku, dotknęła jego ramienia. Dziedzic zrozumiał, że ojciec mu wybaczył i zza świątów błogosławi.

Pracował od świtu do nocy, w pocie czoła pochylał się nad każdą, najmniejszą rośliną. Zajmował się ogrodem tak pięknie, że sąsiedzi byli pełni podziwu. W rocznicę śmierci ojca, syn udał się na cmentarz, aby zapalić znicze, westchnąć za zmarłym i położyć świeże kwiaty. Postanowił uczynić jeszcze inną rzecz. Zasadził obok grobowca nasionko, które pochodziło z najpiękniejszej rośliny w ogrodzie. Z czasem na powierzchni ziemi pojawił się zielony pęd, który stopniowo przeobraził się w piękne, rozłożyste drzewo. Młodzieniec, który systematycznie odwiedzał grób ojca, nie mógł się nadziwić temu niezwykłemu zjawisku. Ukląkł i wtedy stała się rzecz niesłychana. Jedna z gałązek nachyliła się w jego kierunku, dotknęła jego ramienia. Dziedzic zrozumiał, że ojciec mu wybaczył i zza świątów błogosławi.

Czego uczy nas ta przypowieść?

Ogród to nasza nieśmiertelna dusza, którą musimy ciągle użyźniać łaską uświęcającą. Pielęgnacja ogrodu

– duszy jest ciężką pracą, wykonywaną w pocie czoła. Pielenie chwastów w postaci zapiekłych urazów, fal gniewu, zazdrości jest procesem bardzo bolesnym i czasochłonnym. Potrzeba nam właśnie takiego zaparcia, jakie miał ów oddany i troskliwy ogrodnik. Jego uporządkowany i nad podziw zadbane ogród był odzwierciedleniem jego pięknej i harmonijnej duszy. Gdy nie troszczymy się o potrzeby duszy, nasze życie duchowe jałowuje i staje się pustynią. Czasami potrzeba ogromnego wstrząsu, by wrócić na właściwą drogę. Dla naszego młodego bohatera była śmierć jego ojca. To dzięki niej zrozumiał, jak ulotne są chwilowe uniesienia i rozpustne zabawy. Troska o życie duchowe jest cennym darem, którego nie możemy zmarnować.

Powyższa przypowieść uczy nas też, że w sensie dosłownym powinniśmy się troszczyć o przyrodę, która jest zewnętrznym płaszczem Boga. Gdyby nie było środowiska naturalnego, nie byłoby nas, naszych rodzin, cywilizacji. Imię naszego Boga IHWH zawiera w sobie moc czterech żywiołów, spośród których jednym jest Ziemia, a poprzez nią cały świat roślinny i zwierzęcy. Ludzie z reguły lubią drzewa, które są dla nich prawzorem głęboko wrytym w duszy. Słynny szwajcarski psychiatra C. G. Jung uważa, że drzewo jest zbiorowym archetypem, dlatego rozwija się ono w każdym człowieku. Dawanie przestrzeni temu wewnętrznemu drzewu prowadzi każdego do uzdrowienia w dziedzinie psychicznej i do zbawienia w życiu duchowym.

50 lat pożycia małżeńskiego w Grybowie

W dniu 26 września 2012 roku, w Grybowie odbyło się uroczyste wręczenie „Medali Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie” 50 lat pożycia małżeńskiego – dla małżonków z terenu Miasta i Gminy Grybów, którzy zawarli związek małżeński w 1962 roku.



Chęć wzięcia udziału w uroczystości potwierdziło 30 par w tym: 9 par z terenu miasta, a 21 par z terenu gminy Grybów.

Uroczystość poprzedziła Msza św. w kościele parafialnym pw. św. Katarzyny. Po Mszy św. w Ośrodku Szkoleniowo – Wypoczynkowym Politechniki Warszawskiej w Grybowie burmistrz Grybowa Piotr Piechnik oraz Wójt gminy Grybów Piotr Krok wręczyli Jubilatom odznaczenia. O część artystyczną zadbały dzieci ze Szkoły Podstawowej w Grybowie wraz z nauczycielami.

Teresa Igielska



100 lat

Spółdzielni Handlowo-Produkcyjnej "SKŁADNICA" w Grybowie

Dnia 28 września 1912 roku o godzinie szóstej po południu w sali magistratu powiatowego miasta Grybowa, grupa 28 miejscowych działaczy na czele z księżm Janem Solakiem, Dominikiem Urbanem oraz Edwardem Górskim i Wincentym Śmiałowskim – ludzi dobrej woli w obliczu wielkiej nędzy galicyjskiej, niesprawiedliwości, wyzysku przez prywatny i żydowski handel, odbyła zebranie założycielskie "Składnicy Towarowej Kółek Rolniczych w Grybowie". Była to pierwsza cegiełka pod budowę zrębów spółdzielni grybowskiej.

Od początku swego istnienia spółdzielnia odgrywała ważną rolę w życiu społecznym i gospodarczym miejscowego środowiska. Jedenaście lat później Spółdzielnia zrzeszała już 1500 członków, udziałowców, a także posiadała filie w Lipnicy Wielkiej, Mogilnie i Krużlowej. W latach trzydziestych, gdy zmagano się z kryzysem i bezrobociem, sprzedając kamienicę piętrową w Grybowie oraz połowę drewnianego budynku w Bobowej, walczyła o utrzymanie działalności gospodarczej. Dochód ze sprzedaży został przeznaczony na wypłaty dla pracowników. W tamtym czasie przyjęcie do pracy w Spółdzielni poprzedzone było odbyciem obowiązkowej dwu lub trzyletniej bezpłatnej praktyki handlowej.

W 1936 roku pracę w Spółdzielni podjął pan Kazimierz Kmak. Pracował on w Spółdzielni 53 lata, w większości na stanowisku wiceprezesa i prezesa zarządu. W okresie II wojny światowej praca Rady Nadzorczej i Dyrekcji odbywała się pod ciągłą presją władz niemieckich, ginęli pracownicy, ubywało majątku. Ludzie obawiający się wywozu na przymusowe roboty szukali zatrudnienia w Spółdzielni. Po wojnie pracę rozpoczęto od nowa. Na początku 1948 roku połączono Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” ze Spółdzielnią Robotniczo-Handlową. Od tego czasu nosi ona nazwę Gminna Spółdzielnia „SHP”.

Coraz prężniej rozwijała się działalność handlowa, produkcyjna i usługowa. Powstawały nowe obiekty, takie jak: piekarnia, bazy magazynowe, sklepy, pawilony handlowe, zakłady gastronomiczne i usługowe. W latach siedemdziesiątych zatrudnienie zwiększyło się do 365 osób. Był to okres, kiedy Spółdzielnia osiągnęła największe sukcesy pod względem inwestycyjnym. W latach 1961-1980 uruchomiono 14 nowych sklepów, 9 kiosków,



1940 r. załoga sklepu nr 12: Waleria Święs, Stanisława Krok, Katarzyna Mucha, Irena Bigońska, Zofia Pawlakówna, Marian Radzik, Kazimierz Kmak.

restaurację „Kaskada”, piekarnię, zakupiono pierwsze 4 pojazdy mechaniczne. W 1964 roku SHP zdobyła I miejsce w kraju, w konkursie o tytuł „Najlepszej Spółdzielni”.

Lata osiemdziesiąte były dla przedsiębiorstwa trudnym czasem. Pomimo tego „Składnica” wciąż rozwijała swój potencjał gospodarczy oddając do użytku nowe sklepy, w Polnej i Wyskitnej oraz wagi wozowe.

Wraz z nastaniem nowej sytuacji polityczno-gospodarczej w 1990 r. zaszły pewne zmiany. Wysokie oprocentowanie kredytów oraz tzw. „specustawa”, przyczyniły się do upadku polskiej spółdzielczości. Mimo przeszkód zdecydowane działania samorządu, ofiarność i doświadczenie załogi pozwoliły bez większych strat utrzymać grybowską Spółdzielnię. Część majątku została wydzierżawiona. Placówki i piekarnię zmodernizowano, uruchomiono pierwsze sklepy samoobsługowe. Zgazyfikowano również wszystkie sklepy oraz piekarnię.

Aktualnie SHP „Składnica” prowadzi działalność na terenie miasta i gminy Grybów oraz Nowego Sącza. Zatrudnia 161 pracowników oraz 13 uczniów, zrzesza ponad 400 członków. W skład Zarządu wchodzi 3 osoby, Rada Nadzorcza liczy 13 osób. W ciągu ostatnich 50 lat w Spółdzielni znalazło zatrudnienie ponad 1700 osób, a do zawodu przygotowano ponad 2500 uczniów. Spółdzielnia wspiera finansowo i materialnie wiele instytucji i organizacji: szkoły, przedszkola, ochotnicze straże pożarne, parafie, koła gospodyń wiejskich, kluby sportowe.

W niedzielę 16 września 2012 r. SHP „Składnica” świętowała swój Jubileusz. Obchody rozpoczęły się uroczystą Mszą Św. w intencji pracowników i członków Spółdzielni w kościele parafialnym w Grybowie. Dalsza część uroczystości odbyła się w Gospodarstwie Pasiecznym „Sądecki Bartnik” w Stróżach. Po przywitaniu uczestników nastąpiło okolicznościowe wystąpienie Pana Mariana Chronowskiego - Prezesa Zarządu Spółdzielni. Kolejnym punktem obchodów było wręczenie odznaczeń państwowych oraz spółdzielczych zasłużonym pracownikom. Po gratulacjach i życzeniach zaproszonych gości rozpoczęła się część artystyczna w wykonaniu Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Lachy Sądeckie”. W programie nie zabrakło również miejsca na wręczenie nagród głównych konkursu „100 nagród na 100 lecie Spółdzielni Składnica” oraz „Konkursu Wiedzy o Spółdzielni Składnica” przeprowadzonym

wśród uczniów LO. Po uroczystym obiedzie zaproszono wszystkich gości na spółdzielcze spotkanie przy grillu i piwie miodowym oraz zabawę taneczną. Warto wspomnieć, że w czasie trwania imprezy na specjalnie zorganizowanym stoisku można było degustować wyroby ciastkarsko-piekarskie. Przygotowano również okolicznościową wystawę poświęconą historii Spółdzielni i zdobytym przez lata wyróżnieniom.

Z okazji przypadającego jubileuszu Firmy SHP „Składnica” składamy najserdeczniejsze gratulacje i życzymy kolejnych lat owocnej działalności, wielu sukcesów oraz powiększającej się liczby stałych klientów.

red. M. Hotłoś

Niezwykły kowal...

“Przeznaczony na życie, przeznaczony na śmierć”



Mieczysław Ptaszek
ps Młot

Opatrzność błogosławi długim i pracowitym życiem wybrańców losu do zadań specjalnych. Takim jest chyba ostatni żyjący partyzant z oddziału „Sępa” Wątróbskiego, pan Mieczysław Ptaszek-pseudonim „Młot”, który 8 sierpnia 2012 r. ukończył 98 lat.

Jego życiorys - związany z II RP, okupacją hitlerowską, PRL-em i III RP - obfituje w wiele sensacyjnych i filmowych wręcz epizodów.

Pochodzi z rodziny rzemieślniczej, kowalskiej, osiadłej w pobliskiej Woli Łużańskiej i Łużnej. Ojciec jego, Stanisław, pobierał dwuletnie nauki u majstra profesji kowalskiej Józefa Sabo w Ciężkowicach, o czym świadczy świadectwo wydane przez tamtejsze Towarzystwo Rzemieślnicze z roku 1907, a przechowywane do dziś w rodzinnym archiwum. Matka Aniela, z domu Muchów, zajmowała się siedmiorgiem dzieci. Najstarszym z nich był dzisiejszy jubilat Mieczysław, urodzony w Woli Łużańskiej w 1914 r. Pozostali, czyli: Helena, Kazimierz, Julian, Bolesław, Bronisław i najmłodsza, bo urodzona dopiero w 1931 r. Krystyna, żyli w zgodzie i dostatku, gdyż prowadzony przez ojca zakład kowalski przynosił niezłe dochody. Chleba w domu nigdy nie brakowało. Stanisław Ptaszek, wiejski dobrze wykształcony kowal, był uznawanym w okolicy mechanikiem. Produkował narzędzia rolnicze pługi, brony; naprawiał młockarnie, siewczarnie; okuwał wozy, podkuwał konie. Synowie pomagali ojcu w kuźni, przy czym najstarszy Mieczysław miał największą do tego smykałkę. Córki pomagały matce w gospodarstwie. Wszystkie dzieci Ptaszków chodziły do miejscowej szkoły podstawowej.

W 1935r. Mieczysław został powołany do służby wojskowej. Jego jednostka, Szósty Batalion Pancerny, stacjonowała we Lwowie przy ul. Janowskiej.

*Osiemdziesiąt lat w pamięci składałem wydarzenia
Żeby teraz spokojnie opisać i zachować od zapomnienia.
Tematem są Ptaszki, ale nie te, co ludziom i Bogu śpiewają
Lecz ci, którzy ze stali przeróżne cuda wykuwają.*

*Rodzina Ptaszków, razem się wychowali
Wspólnie się uczyli, pracowali i bardzo kochali.
Obrabiali kawałek ziemi ojców na własny użytek
A całym sercem była kuźnia - rodzinny zabytek.*

*Dziadków nie pamiętałem, bo wcześniej odeszli
W nagrodę za pracę wcześniej niebieski próg przeszli.
Głową rodziny został najstarszy syn Staszek
Bardzo pracowity, operatywny pan Ptaszek.*

*Jego rodzeństwo już w świat wyfrunęło
Stanisław założył rodzinę, dzieci przybywało.
Żona Aniela w domu dobrze gospodarowała
I dzieci z mężem wzorowo wychowywała.*

*A było ich sporo - Mieczysław, Kazimierz
Julian, Bolesław, Bronisław... jak wieszcz.
I dwie piękne córki - Helena i Krysta.
Tyle tylko zapamiętałem do dzisiaj.*

*Domek drewniany w sadzie schowany
Trochę za ciasny, ale dobrze utrzymany.
Stajenka, stodołka na paszę oddana
I serce gospodarstwa - kuźnia murowana.*

*Tu Stanisław synów uczył zawodu
Bili młotami od świtu do słońca zachodu.
Okuwali wozy, pługi, konie podkuwali,
Dla rolników wiele rzeczy naprawiali.*

*Robili okna, bramy oraz balustrady,
Ozdobne balkony i piękne arkady.
Ojciec zbierał zamówienia, doglądał roboty.
Synowie pracowali, nie mieli czasu na psoty.*

W okresie międzywojennym Lwów był trzecim pod względem ludności miastem Rzeczypospolitej, stolicą województwa, ośrodkiem kultury, miastem uniwersyteckim. Dla rekruta z Woli Łużańskiej pobyt w wojsku w takim mieście był czasem edukacji nie tylko patriotyczno-politycznej, ale i społeczno-kulturowej. W wielonarodowej Polsce okresu międzywojennego kadra oficerska zdawała sobie sprawę, że musi wykształcić sprawnych obrońców, wychować żołnierzy świadomych i przekonanych do wartości; na przykład obrony wolności ojczyzny za cenę życia.

Pan Mieczysław Ptaszek wspomina piękny, przedwojenny Lwów i braterskie stosunki w wojsku. Starsi żołnierze opiekowali się młodszymi; starsi stopniem oficerowie służący wtedy (w dwudziestoleciu międzywojennym) w jednostce lwowskiej byli pod koniec pierwszej wojny światowej podkomendnymi samego Józefa Piłsudskiego, żywą legendą odrodzonej po 123 latach niewoli Polski. O nich do ostatnich dni życia Komendant nie zapominał. Jak wspomina pan Mieczysław, „to były Jego (Komendanta) dzieci”. Piłsudski odwiedzał ich osobiście; nawet na dalekich placówkach, rozsianych na wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej. Na początku 1935 r. bardzo chory i słabutki już Piłsudski odwiedził ppłk. Wilczewskiego w garnizonie lwowskim, w którym służył



W kuźni



1936 rok. W jednostce wojskowej

dzisiejszy jubilat - świadek tamtego spotkania. Piłsudski rozmawiał z żołnierzami i nawet oddał kilka strzałów na strzelnicy. Przypomnieć należy, że w maju 1935 r. Komendant zmarł. Ciało jego spoczywa w krypcie wawelskiej, a serce w Wilnie - na rodzinnej ziemi.

Po kilkunastu miesiącach służby wojskowej Mieczysław Ptaszek został przeniesiony do Centrum Wyszkozenia Broni Pancernych, do Modlina. Modlin, leżący u zbiegu Wisły, Narwi i Wkry, kojarzy się wszystkim z twierdzą modlińską. Ta unikalna fortyfikacja ma bardzo ciekawą historię. Warto wspomnieć, że wstępną decyzję o jej budowie podjął Napoleon w 1806 r. W okresie międzywojennym w Modlinie działało Centrum Wyszkozenia Saperów i miało siedzibę dowództwo 8DP i jej 33PP. Kiedy na przełomie lat 1936-1937 Mieczysław Ptaszek odbywał służbę w tej miejscowości, część twierdzy służyła nadal celom wojskowym, a część można było tylko zwiedzać, „zapuszczać się do niej” - jak to wspomina jubilat. Sama lokalizacja i konstrukcja twierdzy wzbudzała jeszcze wtedy respekt dla projektantów i budowniczych. W służbie wojskowej, zarówno we Lwowie jak i Modlinie, nasz jubilat był kierowcą. Znał się na obsłudze pojazdów mechanicznych od wczesnej młodości. Zarówno naprawa jak i prowadzenie motocykli czy samochodów, nie była dla niego żadną tajemnicą.

W Modlinie pan Ptaszek przeżył rajdową przygodę. Został delegowany wraz z kolegą, plutonowym Safinem, przez starszych już wiekiem oficerów, ppłk Mulcewicza i Perepeczkę na wojskowy rajd motocyklowy, właściwie... w ich zastępstwie. W rajdzie brało udział 190 maszyn. Motocykle „Sokół” i „Harley Davidson” były na wyposażeniu wojska. Dziś w archiwum jubilata można zobaczyć mapę tego rajdu. Trasa była imponująca.

Etap pierwszy obejmował Warszawę, Grójec, Radom, Kielce, Jędrzejów, Miechów, Kraków; etap drugi Kraków, Nowy Sącz, Krosno, Sanok, Birczę, Przemyśl, Żurawicę; etap trzeci Żurawicę, Lwów, Złoczów, Brody, Dubno, Łuck. Następnymi: Łuck, Kowal, Brześć nad Bugiem, Prużanę, Słomin, Lidę, Wilno;

*Ale w nagrodę upominki dostawali.
Każdy miał rower, wyścigi urządzali.
W zimie na łyżwach po lodzie szaleli
Kolegom się nie śniło, co oni już mieli.*

*Rodzina żyła w prawdziwej miłości.
Pana Stanisława choroba bez litości
Zwalila w łóżko - nie pomogli lekarze.
Szlachetną duszę oddał Bogu w darze.*

*Pamiętam pogrzeb, bardzo dużo ludzi było
Ze łzami w oczach pożegnać w kondukcje kroczyło.
Żegnali Stanisława z szacunkiem ci co go znali
Bo to był prawy człowiek - wszyscy uważali.*

*Została pamięć, modlitwa, westchnienie.
Mieczysław objął nad rodziną przewodzenie.
W polu, w kuźni nic się nie zmieniło,
Tylko serce bolało, bo taty już nie było.*

*Pierwsze co naprawdę dobrze zapamiętałem
Że przechodząc koło kuźni stale zaglądałem.
Serce me łączył ogień, żelazo i młot bijący
I bracia Ptaszkowie wciąż się krzyczący.*

*Na szczycie kuźni był taki widok miły
Dwaj kowale młotami kuli, ile mieli siły.
Wiatraczek napędzał ciągle ich ruchy wtóre
Dlatego ja nos jak pajac zadzieralem w górę.*

*Jak trochę podrosłem, już się oswoilem
I już odważniej do kuźni wchodziłem.
Pomagałem, jak mogłem, co potrzeba było
Dymać, pilnować żelaza, by się nie spaliło.*

*Kręcić wiertarkę czasem pomagałem
Jak ostrzyli motykę brusem obracałem.
Obręcz na koło naciągając pomagałem
Albo pobić małym młotem, bo już coś umiałem.*

*W nagrodę rower czasem pożyczałem
Do Łużnej na krzyżówkę szybko jechałem.
Albo do Woli ku szkole lub na PKP stację
Dziękowałem gorąco za miłą narrację.*

*Najwięcej radości i bardzo mnie bawił
Kiedy przy kuźni motocykl się zjawiał.
Harley czy Indian jakoś go nazywali
Tylko starsi na niego tu zasiadali.*

*Drugą radością był samochód osobowy
Starszy Opel, ale sprawny; starsi próbowali
Uczyć się jazdy, Mieczysław ich szkolił
Bo w wojsku był kierowcą, no to im pozwolił.*

*Następna radość to samochód nowy
Sztajper austriacki czteroosobowy.
To już luksus, jak dobrze wszyscy wiecie
Bo w okolicy samochodów nie było przecież.*

*Czas szybko mijał, lecz jakoś się żyło
Wybuchła wojna światowa i ciężko było.
Cała Polska do obrony krwawej stanęła
Armia zdolnych, młodych w szeregi wchłonęła.*

*Walczyli dzielnie na zachodzie z Niemcami
Na wschodzie ciężkie boje zaś z komunistami.
Mieczysław również na wojnę pojechał
I w końcu wojowania do Węgier dojechał.*

*Z Węgier do Austrii, tu ucieczkę skończyli
Hitlerowcy ich w Niemczech do largu wsadzili.
Przewozili po różnych lagrach i w końcu uciekli
Do Polski i rodziny skrycie się dowlekli.*

*Do matki, rodzinie żony i dzieci
Z myślą, że życie jakoś tu poleci.*

*A tu okupant bestialsko się zachował
Zsyłał na roboty, krwawo torturował.*

*Polacy gnębieni się organizowali
Do partyzantki chętnie wstępowali.
Walczyli z okupantem chociaż ginęli.
Miecio też był w areszcie, lecz go wyciągnęli.*

*Pracował dla Polski i braci walki podziemnej
Lecz na sygnał krył się do dziupli ziemnej.
Doczekał wolności ze szczęśliwą godziną
Z matką, rodzeństwem i swoją rodziną.*

*Koniec wojny! Wszyscy odetchnęli
Jako wolni do pracy gorąco się wzięli.
Mieczysław zadania wykonywał dzielnie
W polu, w kuźni, choć był zmęczony piekielnie.*

*Wszyscy u Ptaszków do motorów ciągotki mieli
Muszę przyznać, że swój cel osiągnęli.
Mieczysław kupił Moskwicza osobowego
Kaziu DKW - kę typu niemieckiego.*

*Bolek Ogara węgierskiego - cały niklowany
Stasiu motorower niemiecki wspaniały.
Jurek szwagier też DKW-kę odmalowany
Bronkowi tylko rowery do jazdy zostały.*

*Mieczysław bardzo polubił lekkie pojazdy
Kupił ruski motorower do codziennej jazdy.
Później wymienił na Rometa polskiego
I był bardzo zadowolony z niego.*

*Zostawił wszystko, braci co byli dzielni
W Gorlicach kierował robotą spółdzielni.
Awansując, z rodziną wyjechał do Grybowa
Tu go zatrudniła Szkoła Zawodowa.*

*Na niego czekały nowe trudne zadania
Praca żona czwórka dzieci do utrzymania.
Miecio - chłop, kowal twardy, wszystko to połączył
Chociaż często pot z czoła mu się sączył.*

*Kowala twardą duszę i hart też zachował
Dla rodziny skromny domek wybudował.
Starsza młodzież dom rodzinny pożegnała
Najmłodsza Hania z rodzicami została.*

*Żyli w zgodzie, w prawdziwej miłości
Spokój i radość wciąż w sercach gości.
Już dziesiątki lat jest na emeryturze
Dziękczynnie wdycha do Boga na górze.*

*Przystawie mówi, że miłość ludzi łączy
Lecz wszystko, co dobre szybko się kończy.
Na horyzont w rodzinie czarna chmura nadeszła
Najukochańsza żona Leopolda do nieba odeszła.*

*Tu Miecicia dopadła straszna godzina
Bez matki została cała rodzina.
Bóg ją powołał do wiecznej chwały
Im ból i tęsknota w sercach zostały.*

*Po drodze go operacje, choroby trapiły
Ale zawsze był uśmiechnięty i niezmiernie miły.
Do SETKI jeszcze brakuje dwa lata
Niechby żył dłużej; aż do końca świata.*

*Tego mu szczerze życzy Józek Śliwa
Co go wychowała Wolska niwa.
Taka jest radość moja w tej godzinie
Pozdrawiam serdecznie całą Ptaszków rodzinę.*

*Autorem wiersza
jest Józef Śliwa*

ostatni Wilno, Raduń, Grodno, Białystok, Radzymin, Warszawę. Odcinki były długie i trudne; szlak wiódł przez leśne dukty i bezdroża. Jak wspomina uczestnik, nie było łatwo ciężkim motocyklem z przyczepą tzw. wózkim (waga ponad 300 kg) przemierzać taki szlak. Oczywiście, były przygotowane punkty zaopatrzenia i przeglądu maszyn, ale trzeba było się trzymać czasu szczegółowego i etapowego dokładnie, według instrukcji i mapy. Wielką przeszkodą były odcinki prowadzące przez grzęzawiska i mokradła Polesia. Często miejscowi chłopcy musieli podkładać gałęzie i jedlinę, aby tyle ciężkich maszyn mogło przejechać. Żołnierze-motocykliści w każdej miejscowości wzbudzali nie tyle sensację, co podziw dla swoich umiejętności. Ten niezwykle epizod służby wojskowej pana Ptaszka miał wielkie reperkusje w czasie okupacji. Tymczasem w 1937 r. młody żołnierz ukończył zasadniczą służbę wojskowa i bogatszy o doświadczenia wrócił do warsztatu ojca w Łuźnej, bo roboty w kuźni zawsze było co niemiara.



*Ptaszkowie już przed wojną
byli rodziną zmotoryzowaną*

W 1938 r. w Krakowie złożył egzamin czeladniczy w zawodzie kowala. W tym samym roku nastąpiło tragiczne wydarzenie w życiu rodziny. Zmarł ojciec Stanisław i jedenastoosobowa rodzina Ptaszków została na utrzymaniu najstarszego syna Mieczysława. Najmłodsza siostra Krysia miała zaledwie 7 lat. Nie był to łatwy okres w życiu 24 letniego mężczyzny, który sam chciał się ustabilizować. Był przecież po wojsku i należało się ożenić. Wybranką jego serca została dziewczyna z Szalowej, Leopolda z domu Wojtas (1917-2003). Ojciec panny Jan, pracownik kolejowy i matka Stefania, dbali o wykształcenie córki. Leonia przez dwa lata pobierała nauki krawiectwa w Jaśle. Po rocznym narzeczeństwie, za zgodą rodziców, ślub młodej pary odbył się w lipcu 1939 roku. Młodzi zamieszkali z liczną rodziną męża, wierząc w to samo, w co wierzą wszyscy zakochani, że ich życie będzie usłane różami. Małżonkowie nacieszyli się sobą zaledwie miesiąc, bo na horyzoncie dziejów pojawiła się II wojna światowa.

W sierpniu 1939 roku nasz jubilat dostał kartę mobilizacyjną do Piątego Pułku Pancernego w Krakowie. Od pierwszego września brał czynny udział w obronie ojczyzny. Jako kierowca samochodu sanitarnego przewoził rannych. Już po kilku dniach jego jednostka została rozbita, więc został przydzielony do kolumny transportowej. Pod Dębicą oddział został zaatakowany przez Niemców i rozgromiony. Żołnierze wycofywali się na wschód, szukając oparcia w nierozbitych dotychczas tamtejszych jednostkach; reorganizowali się w rejonie Przemyśla i Lwowa, gdzie trwały walki.

Wspominając tamten okres swego życia, pan Ptaszek opowiada zawsze o losach tysięcy cywilów, która masowo uciekała przed Niemcami. Od Krakowa po Lwów wszystkie drogi i ścieżki w pierwszych dniach września 1939 były wypełnione Polakami i Żydami, którzy całymi rodzinami, często z bardzo małymi dziećmi, na rowerach, furmankach, motocyklach, ale najczęściej pieszo, dźwigając na plecach i ciągnąc na wózkach swój dobytek, przemieszczali się na wschodnie ziemie II RP. Ewakuowano w tamtym kierunku całe zakłady pracy, kolejarzy, pocztowców, urzędy państwowe wraz ze sprzętem i dokumentami. Tłumy na odkrytych drogach były łatwym celem dla lotnictwa niemieckiego, którego ataki dziesiątkowały kolumny uciekinierów.



*To nasza młodość.
W środku Mieczysław Ptaszek*

Mieczysław Ptaszek brał udział w wojnie obronnej do 18 września 1939r. Kiedy nie było już możliwości walki, z naczelnego dowództwa przyszedł rozkaz ewakuacji wojska na Węgry i do Rumunii. Przekraczali granicę całymi oddziałami lub pojedynczo, rzadko który żołnierz wracał do domu. Tak samo uczynił Mieczysław Ptaszek. W czasie przekraczania granicy węgiersko-austriackiej został zatrzymany przez Niemców i wzięty do niewoli. Trafił do obozu jenieckiego Kaisersteinbruch stalag XVII A, na południowy wschód od Wiednia. Po kilku tygodniach został skierowany do przymusowej pracy w Jenbach, okolice Swach, a następnie do Linburgu stalag XII. Pracował w kamieniołomach, później w budownictwie pod granicą włoską i francuską. Jako jeńiec wojenny miał nr 35120. Był rok 1941. Niemcy chorych jeńców przestali do Polski. Ptaszek miał gruźlicę płuc i gardła. Tylko opieka opatrznosci i zbieg okoliczności pozwoliły mu po półtora roku niewoli wrócić do kraju. W rodzinnych stronach czekały na niego żona i matka wraz z sześciorgiem rodzeństwa.



1942 rok.
Narodziny bliźniaków

W kwietniu 1942 r. małżeństwu urodziły się pierwsze dzieci, bliźnięta, Mieczysława i Ryszard. Tymczasem na terenie Łużnej, Woli Łużańskiej, Szalowej, Stróż, w powiecie nowosądeckim, gorlickim, jasielskim, tak jak w całej Generalnej Guberni, młodzi i starzy myśleli o wolności. Terror okupacyjny dawał się we znaki wszystkim. Ci, dla których potrzeba wolności ojczyzny była silniejsza od strachu, zakładali tajne

organizacje bojowe. Na tym terenie działało skutecznie BCh. Kuźnia w Łużnej i sprytny młody kowal, który potrafił zrobić wszystko z metalu, przydawał się partyzantom.



Leopolda Ptaszek
ze szwagrem

Do organizacji należeli wcześniej bracia dzisiejszego jubilata; szczególnie zaangażowany był Bolesław. Pan Mieczysław całymi dniami pracował w kuźni, wykonywał usługi dla miejscowej ludności, nocami w tej samej kuźni naprawiał i przerabiał broń, dorabiał potrzebne części. W partyzantce został zaprzysiężony przez ówczesnego dowódcę pododdziału BCh Romana Kostrzewę, pseudonim „Paź” i Stanisława Dywana, pseudonim „Kasztan”. Mieczysław Ptaszek w kręgach partyzantów nosił pseudonim „Młot”. Jak sam przyznaje, brał sporadycznie udział w akcjach z bronią w ręku. Jego zadaniem była obsługa techniczna oddziału. Wykonywał prace rusznikarskie, później naprawiał motocykle i samochody przejęte od Niemców. Wszystko trzeba było robić nocą i w tajemnicy, bo oczy wielu były skierowane na kuźnię. Ryzyko było ogromne. Narażał na rozstrzelanie nie tylko siebie, ale całą rodzinę, w tym młodą żonę i dwójkę dzieci-niemowląt.

Niemcy kilka razy podchodzili do zatrzymania kowala. Córka wspomina, że pewnego razu zajechali na podwórko dość niespodziewanie, weszli do domu, robili rewizję. W domu poszukiwanego nie było. „Małe dzieci płakały. Służąca wzięła brata na ręce, matka

mnie. Do kuźni nie zaglądali”. Tymczasem kowal zobaczył Niemców też w ostatniej chwili z okna warsztatu. Nie było czasu na ucieczkę. A że był drobnej postury, ukrył się w kuźni pod wielką balią do prania bielizny. Tam czekał na dalszy rozwój sytuacji. Tymczasem okupanci niespodziewanie odjechali.

Jednak 24 lipca 1943 r. został aresztowany przez gorlickie gestapo. „Sześciu Niemców przyjechało pod warsztat w środku dnia. W kuźni było dwa czynne ogniska, kilku klientów - miejscowych chłopów; przed budynkiem parowania koni do podkucia”. Niemcy czekali na kowala cierpliwie dwie i pół godziny, nie przerywając jego pracy, ale trzymając automaty pod płaszczami. Wszyscy zgromadzeni, doczekawszy się usługi, uciekali w popłochu. Kiedy już ostatnie podkute konie odjechały, kowal został aresztowany na podstawie donosu o posiadaniu broni. Oczywiście żadnej broni nie znaleziono, ale kowala przewieziono do gorlickiej Szklarczykówki „na protokół”. A potem zaraz do Jasła, do aresztu śledczego.

Więzienie jasielskie było przeznaczane na 300 osób. Zatrzymani byli dzieleni na tzw. politycznych i pospolitych przestępców. Pan Mieczysław Ptaszek był zaliczony do pierwszej grupy i umieszczony na piętrze budynku. Wraz z nim przebywało 170 mężczyzn. Tam dopiero zaczęło się „prawdziwe przesłuchanie”. Więźniowie byli ciągle wywoływani z cel. Gdy po 63 latach od tamtych wydarzeń jubilat opowiada o pobycie w areszcie śledczym, łzy ciekną mu z oczu. „Po budynku roznosiły się krzyki torturowanych, jeden jęk. Ściany się gryzły z niemocą”.

„Młot” był oskarżony o udział w organizacji partyzanckiej i przechowywanie broni. Śledczy uznali go za przedwojennego oficera Wojska Polskiego, który brał udział w wojskowym rajdzie motocyklowym Warszawa, Kraków, Lwów, Wilno, Warszawa. Wtedy wyrok śmierci był pewny. Ale Opatrzność czuwała nad młodym 29-letnim mężczyzną. Któregoś dnia jednym z przesłuchujących go Niemców okazał się być kolegą z wojska, Ślązakiem, wcielonym do służby niemieckiej. To on wiarygodnie wyjaśnił udział Ptaszka w wojskowym rajdzie motocyklowym. Niemcy uwierzyli, że nie jest porucznikiem, ale wszystkie pozostałe zarzuty wobec oskarżonego podtrzymano.

Życie przedłużono o godziny, a może dni. Iznów pomógł los.

Z 5 na 6 sierpnia 1943 r. Kedyw Podkarpackiego okręgu AK, obwód Jasło, przeprowadził słynną akcję pod kryptonimem „Pensjonat”. Pod dowództwem porucznika Zenona Soboty, pseud. „Korczak”, 5 partyzantów w środku nocy odbiło więźniów politycznych z jasielskiego aresztu. Otworzono cele, magazyny z bronią, żywnością i odzieżą. Niektórych wynoszono z cel w kocach, bo byli tak pobici, że nie mogli iść o własnych siłach. Rozdano więźniom do worków chleb, koce, spodnie. Każdy dostał po 200 zł, więźniowie-partyzanci mogli otrzymać broń. Pod osłoną nocy organizatorzy akcji wyprowadzili wszystkich odbitych z miasta w pobliskie lasy. W Żółkowicach rozdzielono 97 więźniów wg powiatów. Wskazano kierunek marszu do domu i każdy na własną rękę musiał wracać. Akcja „Pensjonat”, w wyniku której Mieczysław Ptaszek uniknął śmierci, całkowicie zaskoczyła okupanta i poruszyła władze Generalnego Gubernatorstwa. Osobiście zainteresował się nią generał Hans Frank rezydujący na Wawelu. Wyciągnął konsekwencje służbowe wobec swoich podkomendnych. Nastąpiła zmiana szefa gestapo i naczelnika więzienia w Jasle.

Tymczasem zbiegłych więźniów ściganono, a powrót do domu obarczony był wielkim ryzykiem. Żniwa były w pełni, w polach już nie rosło zboże, tylko świeciły gołe ścierniska. Drogami nie można było iść za dnia, bo ciągle przejeżdżały niemieckie patrole i wyłapywały zbiegów.

Pan Mieczysław dotarł polami do Lipinek, bo tam miał znajomego proboszcza, który kiedyś w Łuźnej był wikarym. Ksiądz bywał w kuźni Ptaszków jeszcze przed wojną, bo tam naprawiano plebańskie młockarnie i podkuwano konie. Pleban zatrwożył się nieco sytuacją i opowieściami byłego parafianina, ale odkarmił go i przyzwoicie odział. Nie zgodził się jednak na ekspediowanie go do domu w furze siana czy słomy; okupant każdy wóz zatrzymywał i żerdzią sprawdzał, czy w słomie czegoś lub kogoś nie ma. Wpadł za to na inny sposób przetransportowania nieoczekiwanego przybysza w stronę Łuźnej. Ubrał go elegancko w swój prochowiec, czapkę; kupił gazetę i eleganckie papierosy. Dał plebańskie konie z parobkiem, które miały „gościa odwozić na stację do Zagó-

rzezan na pociąg”. Plebańskie konie Niemcy znali, ale „gość” był tak zdenerwowany i przerażony, że nawet modlitwa z proboszczem w kościele przed podróżą niewiele pomogła w opanowaniu nerwów.

Na krzyżowce w Zagórze zainstalowany był posterunek policji, gdzie każdy był legitymowany i sprawdzany. Gdy konie podjeżdżały już do stanowiska, pan Mieczysław zauważył, iż zapory są otwarte i krzyknął do woźnicy, że mu się śpieszy „na pociąg do Krakowa”. Jak przejechali ten posterunek, do dziś nie ma pojęcia. Sądzi, że zemdłał. Odzyskał świadomość za dworcem kolejowym. Pojechali jeszcze kilka kilometrów na Moszczenicę, Mszankę, ale do domu było jeszcze kawał drogi. Gdy zszedł z wozu i zawrócił konie na Lipinki, wspomina, że był jak sparaliżowany. Przez kilka godzin nie mógł zrobić kroku, siedział na ziemi, aż wróciły mu siły fizyczne. Wstał i przez Polesie doszedł do domu wujka. Tam odpoczął. Przed zagrodą młoda dziewczyna stanęła na czatach. Po kilku godzinach do wujostwa dotarła wiadomość, że Niemcy szukają zbiega w domu rodzinnym. Matkę i brata aresztowano i wywieziono do obozu w Szebniach pod Jasłem. Dom wuja nie był pewną kryjówką ani dla zbiega, ani dla stałych mieszkańców. Pierwszą pewniejszą kryjówkę wynalazł mu brat. Zaprowadził do samotnego domu pod lasem, „do ucznia z kuźni”. Tam był kilkanaście dni. Tam dotarła żona z czystą bielizną i już wrócić do domu nie mogła, bo i ją Niemcy poszukiwali. Ukrywała się z mężem przez 3 miesiące.

Partyzanci zmieniali im zakwaterowanie często, bo zagrożenie było duże. Jedną z najgorszych chwil konspiracji przeżył w Szalowej, gdy melina znajdowała się blisko rodzinnego domu partyzanta Kostrzewy. Niemcy zrobili na tegoż prawdziwe polowanie i podpalili mu dom pełen mieszkańców. Większość zabudowań na wsi była drewniana, więc ogień roznosił się szybko na sąsiadujące budynki. Niecałe 100 m od zabudowań Kostrzewów ukrywali się Ptaszkowie. Obok stał wiatrak, pod którym złożone było 15 sztuk broni i amunicja. Żona szalała w obawie o swoje życie, życie zostawionych przy rodzinie małych dzieci. Niemcy okrążyli płonące zabudowania i ani wyjście z kryjówki, ani ucieczka nie były możliwe.

„Młot” wspomina ten incydent łamiącym się głosem. Mówi, że żonę musiał zakneblować i trzymać siłą, żeby nie uciekała. Jego „najmilsza żegotka, anioł nie kobieta” sterroryzowana przez własnego męża musiała przeczekać, bo gdyby okupant lub ktokolwiek niewtajemniczony ich wtędy zauważył, „cała wieś poszłaby z dymem”.

Partyzanci coraz śmielej działali na tych terenach, ale równie okrutni byli Niemcy, którzy przyjmowali odpowiedzialność zbiorową na poczynania Polaków. Mieczysław Ptaszek ukrywał się do stycznia 1945 r., czyli 17 miesięcy. Partyzanci dbali o swego rusznikarza i mechanika. Broni było coraz więcej do naprawy, samochodów i motocykli coraz więcej do uruchomienia. „Czasami trzeba było jechać aż pod Niepołomice, aby coś zreperować”. Z tego okresu jubilat ma wiele wspomnień dobrych i złych, strasznych i śmiesznych.

Często bywał w domu. Przychodził zawsze w przebraniu, a że był młody, szczupły i urodziwy, nietrudno go było ucharakteryzować. Właściwie na ten pomysł wpadła prawdziwa Francuzka, która przed wojną się w tamtych okolicach osiedliła. Garderoba kobiety była dość bogata i to właśnie ona pomagała w przygotowaniu owej charakterystyki. Raz zachodził do własnego domu jako przekupka, innym razem jako dama, która pobłądziła w okolicy. Dziś nikt nie otwiera drzwi obcym. W 1943 czy 1944 r. nawet nieznanemu był traktowany w/g ewangelicznej zasady „gość w dom, Bóg w dom”. Długo najbliżsi go nie poznawali. Córka jubilata wspominała, że poznawała tatę po głosie, bo w nocy przychodził w przebraniu, nachylał się nad jej łóżeczkiem i coś do niej mówił; choć nie przypominał taty, głos był jego”.

Idąc przez wście w przebraniu w ciągu dnia zawsze w torebce czy w koszyku miał granaty. Niemcy czy granatowa policja często legitymowała przechodniów na drogach. Nie mający dokumentów byli natychmiast zatrzymywani na posterunku jako osoby niebezpieczne. Kilka razy zdarzyło się „Młotowi”, że i on został zatrzymany do wylegitymowania.

Wtedy otwierał torebkę czy odsuwał produkty z koszyka i pokazywał odbezpieczony granat. Reakcja policjanta była zawsze taka sama. Błądł i oddalał się szybko.

Zdawał sobie sprawę, że obaj mogą zginąć natychmiast. Nikt w takiej sytuacji się nie uratuje; „*nie ma ciebie, nie ma mnie*”.

Pan Mieczysław Ptaszek wspominając tamte okupacyjne dni mówi, że nigdy nie posiadał broni osobistej, miał tylko granaty do obrony własnej. Choć sam przez całą okupację naprawiał broń wszelkiego kalibru, nigdy jej nie używał.

Z ukrycia wyszedł dopiero wraz z odejściem Niemców z Łużnej. Kiedy zbliżał się front też było niebezpiecznie. Pod domem „Młota” partyzanci mieli skład broni. Córka wspominała, że *“podczas jednego z ruskich nalotów zdenerwowany ojciec kazał nam iść do chlewika, okna zatkał pierzyną i kazał czekać”*. Kiedy nalot się kończył małeńkie dzieci zostały wypuszczone z kryjówek i zbierały na podwórku kulki z karabinów. To były wtedy ich zabawki.

Tuż po przejściu frontu, wczesną wiosną 1945 r. w Grybowie miał miejsce incydent, który doprowadziłby do śmierci ocalałego partyzanta. Pan Mieczysław Ptaszek był właścicielem niemieckiego motocykla, na którym przyjechał do miasta. Na ulicy Grunwaldzkiej został zatrzymany przez Rosjan i aresztowany pod zarzutem, że jest Niemcem lub współpracuje z wycofującymi się hitlerowcami. Kilka dni wcześniej ponoć w okolicy Grybowa zauważono niemiecki desant spadochronowy i wszystkich, którzy się jakoś z tym kojarzyli rozstrzelano bez sądu i jakiegokolwiek dochodzenia. Niezwykłym zbiegiem okoliczności dowiedziała się o tym panna Otylia Wachulska, mieszkająca w pobliżu i życie młodego mężczyzny ocaliła. Po prostu przysłała do aresztu z pretensjami; *“Mietek, myśmy mieli ślub brać, a co ty tu robisz?”*. Strażnicy uwierzyli niezwykle urodziwej pannie i więźnia wypuścili. Rosjanie nie dochodzili, że więzień był żonaty i miał dwoje dzieci. Stojąca przed nimi „narzeczona” tak przekonywująco upominała się o młodzieńca, a jej uroda tak podziała na wartowników, że udało się uratować człowieka.

Dalsze miesiące 1945 i 1946 r. też obfitowały w niebezpieczne wydarzenia. Trzeba było rodzinę utrzymać, a ruch w kuźni był niewielki, bo ludzie pieniędzy nie mieli, nie było za co żyć. Wtedy pan Mieczysław jako wykwalifikowany fachowiec zatrudnił się w warsztatach mechanicznych w Gorlicach przy ul. Polnej jako kierownik. Warsztaty te świadczyły usługi dla wojska, które szło jeszcze na front lub z frontu wracało na wschód. Usługi musiały być wykonywane przez całą dobę i natychmiast. Warsztaty były jak na tamte czasy i okoliczności dość

dobrze wyposażone. Był prąd, był motor, pasy transmisyjne, narzędzia. Inwentarza trzeba było całą dobę pilnować, bo łatwo mógł stać się łupem złodziei, szabrowników czy przechodzących przez Gorlice żołnierzy, którzy uważali, że przedmioty zdobyczne są tylko częścią zapłaty za ich trud wojenny.

Jak wspomina Pan Ptaszek, żołnierze rosyjscy nie dyskutowali i nie wysłuchiwali tłumaczeń, że czegoś w warsztacie może brakować na daną chwilę lub nie można dorobić na miejscu. Odpowiedzią mogła być seria z karabinu przecinająca człowieka na pół. Odpowiadało się głową, a w tamtym czasie niektóre głowy spływały po drzwiach warsztatu. Przypomnieć należy, że w kwietniu 1945 r. w gorlickich warsztatach mechanicznych przy ul. Polnej 1 pracowali: Ptaszek Mieczysław jako kierownik, Karpiński Tadeusz, Wojtarowicz Tadeusz, Ptaszek Julian jako tokarze. Uczniami w tych warsztatach byli: Jarek Aleksander, Tajak Bolesław, Szydłowski Jan, Bożek Bolesław, Janas Czesław, Zemankiewicz Tadeusz, Zawisza Józef. Praca w warsztatach była służbą, jak na froncie.

Rodzina Ptaszków przeprowadziła się z Łużnej do Gorlic, myśląc o osiedleniu się tam na stałe; nie doszło do realizacji tych planów, ponieważ stres kierownika związany z pracą w tak ekstremalnych warunkach był zbyt duży. Jednakowoż stałe zarobki głowy rodziny pozwoliły na rozpoczęcie w 1945 r. budowy własnego domu w Łużnej. We wrześniu 1945 r. urodziło się Ptaszkom trzecie dziecko, syn Wiesław. W następnym roku rodzina wprowadziła się do swego pierwszego własnego domu, a pan Mieczysław ponownie uruchomił swą kuźnię w rodzinnej wsi.

Córka jubilatka wspomina, że na dole była kuźnia, na górze duży pokój, kuchenska małańka, a w kuchni pod podłogą schron dla dzieci. Czasy były nadal niespokojne, a mający duże doświadczenie życiowe 31-letni wówczas kowal w ten sposób chciał zadbać o bezpieczeństwo własnej rodziny. W tym pierwszym budowanym przez Ptaszkę domu mieszka obecnie syn Ryszard. W 1946 r. złożył egzamin mistrzowski w zawodzie kowala. Od 1948 r. Mieczysław prowadził własny warsztat usługowy i jako mistrz kowalski szkolił uczniów. Krótko pracował w Fabryce Maszyn w Gliniku; od 1964 r. jako kowal-nauczyciel praktycznej nauki zawodu w Szkole Zawodowej w Grybowie. Wcześniej uzyskał średnie wykształcenie, ukończył kurs pedagogiczny. Stąd odszedł na emeryturę w roku 1976. Ale niezależnie od posady państwowej cały czas prowadził kuźnię.

W latach następnych pomagał w budowie domu synowi Wiesławowi.

W 1976 r. Leopolda i Mieczysław przenieśli się z Łużnej do Grybowa i zamieszkali w bloku przy ul. Grunwaldzkiej. Nauczony od wczesnej młodości do ciężkiej pracy, nasz jubilat wynajął u państwa Stanisławów pomieszczenie na kuźnię, którą wkrótce uruchomił; kupił działkę przy ulicy Zielonej i zaczął budowę trzeciego w swym życiu domu, a przy nim własnego warsztatu. Tak spędzał pracowity czas na emeryturze. Od 1997 r. mieszka naprzeciwko budynku dworca kolejowego, obecnie wraz z najmłodszą córką Anną, jej rodziną.

98 letni pan Mieczysław Ptaszek zawsze był i jest człowiekiem bardzo pracowitym, skromnym, życzliwym wszystkim. Przedwojenna służba w wojsku, kampania wrześniowa, niewola, udział w partyzantce, zmagania z trudną powojenną rzeczywistością naznaczyły jego życie, ale nie zniszczyły wiary w rodzinę, przyjaźń, dobroć i bezinteresowność ludzką, która pomogła mu przeżyć wiele, a w kilku wypadkach ocaliła życie.

Jubilat za swą działalność w partyzantce został uhonorowany przez Prezydenta RP Lecha Wałęsę Krzyżem Batalionów Chłopskich (1995 r.) oraz Krzyżem „Wierni do Końca” (2009 r.). Działalność oddziału BCh-LSB „Sępa” została opisana przez Eugeniusza Kapusty, pseud. „Marek” i Bolesława Ptaszka, ps. „Rożek” w książce pod tytułem „Partyzantka idzie wiara”.

Jubilat ciągle podkreśla, że miał wspaniałą towarzyszkę życia i o niej słów kilka należy wspomnieć. *„Anioł, nie kobieta”*, bo tak ją nazywa mąż, w maju 1944 r. wstąpiła do Ludowego Związku Kobiet, złożyła przysięgę i została skierowana na kurs sanitarny. Jako sanitariuszka kompletowała apteczki dla oddziału BCh, przenosiła broń, materiały wybuchowe, opiekowała się rannymi i ściganymi przez okupanta niemieckiego. Przygotowywała dla nich kryjówki i organizowała zaopatrzenie żywnościowe. Po wojnie z troską wychowywała swoich czworo dzieci. Krótce pracowała zawodowo. Córki wspominają, że rodzice bardzo się szanowali, nigdy się nie kłócili, byli jak dwie połówki jednego jabłka.

Ludzie, którzy przeżyli wojnę odchodzą z naszej zabieganej codzienności. Czas pustoszy ich szeregi. Młodzi coraz mniej wiedzą o życiu swoich dziadków, o ich przygodach ciekawszych niż filmy. Dokumentujemy ich przeżycia.

Zofia Marchel-Święś

ZDARZENIA WESOŁE, SMUTNE, A NAWET STRASZNE**Zakończenie opowieści o libijskiej przygodzie**

Należałoby rozróżnić dwa aspekty tej tzw. przygody libijskiej. Na pierwszym miejscu wspomnieć należy medyczną stronę mojego pobytu, gdyż był to podstawowy warunek możliwości pobytu w tym kraju. Praca w charakterze pediatry w Libii, szczególnie w tamtych pionierskich czasach i na oddziale pozbawionym nawet podstawowych urządzeń jak klimatyzacja, dawała niewiele satysfakcji. Schorzenia tam spotykane były wielokrotnie całkowitym zaskoczeniem, z racji zaniedbań w profilaktyce, jak też z uwagi na endemicznie występujące choroby, nieznanne w polskiej praktyce.

Pamiętam z tego okresu epidemie odry, z powikłaniami niespotykanymi w Polsce, jak odrowe zapalenie płuc. Epidemia była na tyle aktywna, że zmusiło mnie to, do stworzenia tzw. oddziału leczenia odry, w osobnym budynku szpitala. Niedaleko od El Beidy zlokalizowano ognisko endemicznej Leishmaniozy, dzieci z hepato-splenomegalią (powiększenie wątroby i śledziony) odsyłane były do szpitala dziecięcego w Benghazi, z racji braku leków i doświadczenia potrzebnego w prowadzeniu takich przypadków. Często zdarzały się zachorowania na Rickettsiozę, ze zmianami skórnymi podobnymi do odrowych lub streptokokowych, reagujących na tetracyklinę. Nazywałem je Green Hills Spotted Fever, jako odpowiednik Rickettsiozy Gór Skalistych, tak zwanej Rocky Mountains Spotted Fever, co spodobalo się pani Dermatolog z Polski, która w tym czasie zaczęła z nami pracować. Do niej to zwykle trafiały przypadki wysypek skórnych, często referowanych przez lekarzy ogólnych, którzy to lekarze nie mieli bladego pojęcia z czym mają do czynienia.

Pewnego razu wezwano mnie na konsultacje na chirurgię, do chłopaka około 10 letniego, który został przyjęty z objawami ostrego brzucha. Nasz chirurg dziecięcy wykluczył ostrą sprawę brzuszną, która wymagałaby interwencji chirurgicznej, więc należało poprosić pediatrę, aby sobie dalej łamał głowę nad tym przypadkiem. Rozpoznałem obustronne zapalenie płuc, lecz zleciłem badania dodatkowe, szczególnie cukru, gdyż chłopak wyglądał na odwodnionego. Okazało się, że tak ujawniła się cukrzyca młodzieńcza, można powiedzieć, w sam porę uchwycona.

Innym zaś razem badam 8 letniego chłopaka z powodu krwawienia z nosa. Jak zwykle badanie gardła zostawiłem na koniec. Zaglądam więc w to nieszczęsne gardło, a tam wisi jakiś flakowaty twór, przyczepiony do podniebienia miękkiego i porusza się. Laryngolog wyjął to dziwactwo i okazało się to być pijawką, która przyczepiła się do podniebienia, gdy chłopak pił wodę z jakiegoś źródła. Wyleczenie było tym razem szybkie i szczęśliwe.

Obserwowałem również jak odra przestroiła układ immunologiczny u dziecka chorego na nerczyce, efektem czego było wycofanie się objawów zespołu nerczycowego. Te rodzinne w cieście nie przysłoniły smutnego obrazu schorzeń, prowadzących do zgonu, jak poliomyelitis, zapalenie wirusowe mózgu, tężec noworodków, posocznica.

Strona osobista lub socjalna pobytu w Libii charakteryzowała się ubóstwem życia towarzyskiego, brakiem rozrywek, monotonią pracy, przerywana okresami uniesień emocjonalnych, gdy przychodził czas organizowania wyjazdu na urlop.

Zdarzyło się, że z jakiegoś powodu mój paszport został zatrzymany w biurze szpitala przez znanego czytelnikowi urzędnika, który tak wylewnie przywitał mnie na ulicy El Beidy, gdy dotarłem tam samochodem. Trudno do dzisiaj zapomnieć to nazwisko: Mahmoud Abdul Rasoul, urzędnik do spraw ewidencji, niewątpliwie tajny policjant na służbie. Zachodzę ja do jego biura, pytam o paszport, gdyż miałem zamiar zacząć starania o wizę wyjazdową na urlop. Było z tym mniej zachodu, aniżeli z wizą wyjazdową na zakończenie kontraktu, jednak tak czy owak bez paszportu nie można było niczego zacząć załatwiać. Mahmoud patrzy na mnie wzrokiem smutnym i znudzonym, udaje że szuka czegoś w szufladzie biurka, po chwili potrząsa głową i mówi: ma fish (nie ma). Paszportu w biurku nie ma, przyjdź jutro. To przyjdź jutro prześladować mnie miało przez następne prawie cztery tygodnie. Nawiasem mówiąc słowo bukra (jutro), a jeszcze z dodatkiem insh- Allah (jeśli Bóg tak zechce) było słowem wytrychem na wiele okoliczności, najczęściej znaczyło ono, że sprawa może przeciągnąć się w nieskończoność. Oj, myślę sobie, trochę kiepsko z moim paszportem, przyjdę więc jutro.

Krótką przechadzka do biur szpitala była nawet przyjemnym przerywnikiem w pracy i wytłumaczeniem gdzie się było przez te piętnaście minut poza oddziałem. A tłumaczyć się trzeba było z każdej chwili nieobecności i nie było możliwości, aby nieobecność została niezauważona. A to za sprawą tzw. ne, a znaczyło tyle co podglądacz. Utworzyliśmy je od arabskiego słowa shuf (patrz).

Oj jednym z nich za chwilę.

Dodając sobie animuszu w tej beznadziejnej sprawie poszukiwania mojego paszportu, zachodziłem do Mahmouda codziennie przez prawie okrągły miesiąc, o ile dobrze pamiętam. Scenariusz był za każdym razem ten sam, Mahmoud i ja znaleźliśmy na pamięć pytanie i odpowiedź. Po prostu rozpacz do kwadratu. Wydaje mi się, że wreszcie albo Mahmoud pewnego dnia się załamał, albo też ruszyło go sumienie (najmniej prawdopodobne), gdyż ostatecznie, zaraz po moim pytaniu o paszport, Mahmoud schylił się w stronę lewej nogi swojego biurka i z pod niej wyciąga jakiś paszport. Ja jeszcze oczom i swojemu szczęściu nie wierzę, ale Mahmoud dumnie podaje mi mój paszport mówiąc coś tak jakby: o, znalazł się! Jaki jest przekaz tego zdarzenia? Nauka pokory, w sytuacji bez możliwości wpływu na jej przebieg.

W taki i tym podobny sposób uczyłem się niejednokrotnie pokory w obcowaniu z tym ludem. Wyjazd na urlop dawał nam miesiąc wolnego czasu, który z reguły wykorzystywaliśmy na zwiedzanie miejsc pamięci w drodze do Polski. Szczególnie dotyczyło to miejsc, gdzie w czasie drugiej wojny światowej walczyli i ginęli nasi rodacy walczący z Niemcami w formacjach drugiego Korpusu Polskiego.

Będąc w Libii, odwiedziliśmy parokrotnie cmentarz wojenny aliantów pod Tobrukiem, dległego Trypolisu.

Po drodze do Polski, mieliśmy zwykle Włochy. Nie omijaliśmy tego kraju, gdyż znajduje się tam grób mojego ojca (Loreto). Chciałem pokazać to miejsce mojej rodzinie, gdyż nigdy nie mieli okazji aby tam być osobiście. Moje emocjonalne nastawienie do tych odwiedzin jest wytłumaczalne. Po pierwsze z racji tej, że ojciec przeszedł kampanię włoską, szczególnie walcząc pod Monte Cassino, a potem niedaleko Ankony.

Po drugie wojsko polskie, w jakiegokolwiek szerokości geograficznej i wymiarze historycznym, było stawiane w naszej rodzinie na piedestale, mając za sobą chwalebne akcje za waszą i naszą wolność. Mój więc udział w tych odwiedzinach miał znaczenie pielgrzymki, będącej natchnieniem do zadumy nad bogactwami i piękną historią wojska polskiego.

Wracając zaś do szuftera:

Gdy liczba polskich lekarzy wzrosła w miarę przybywania nowych specjalistów, zauważyłem że po szpitalu kręci się bez przerwy kulawy, oszpecony na twarzy, o prawie czarnej skórze indywiduum. Taki Quasimodo w libijskim wydaniu. Nieraz zaglądał do mojego pokoju przy oddziale, niby to szukając kogoś czy też czegoś, zawsze jednak dobrze badał sytuację swoim wzrokiem, oczywiście nie zapominając powiedzieć kif halak (coś podobnego do polskiego jak się masz?).

W rozmowach z kolegami dało się wyczuć wielką niechęć do tego odpychającego z wyglądu podglądacza, gdyż takim w zczę parę długich lat pracować w tym samym miejscu.

Po raz pierwszy chyba w moim życiu zrobiłem sam sobie zresetowanie mojego nastawienia do tego indywiduum, wzbudziłem w sobie wręcz uczucie litości nad jego ułomnością a nawet coś w rodzaju miłości bliźniego. Pomyślałem również, że jeśli nie podołam temu emocjonalnemu wyzwaniu, to dalszy pobyt w tym kraju będzie na pewno dla mnie gehenną. I tutaj więc przydała się nauka pokory, a efekt zmiany mojego nastawienia do szuftera był wręcz fenomenalny. Stałem się najbliższym jego przyjacielem w szpitalu, sadyk po libijsku, jak mogło się ze zmiany zachowania szuftera wydawać. Dobre i to, mój przyjaciel umiał też to wykorzystać, gdyż co raz miał kogoś zaufanego, którego dziecko trzeba było leczyć.

Z perspektywy lat dochodzę do wniosku, że pobyt i praca w takich warunkach była do zniesienia przez nieco ponad dwa lata. Mój najdłuższy pobyt, te prawie pięć lat spędzonych w El Beida, spowodowało, że codzienna rutyna działała usypiająco na aktywność i energię, dając mi do myślenia, że zbyt dobrze czułem się w tym środowisku.

Wstrząsnęło mną to doznanie, gdyż razem ze mną była żona i dwoje dzieci. Dla żony był to czas, jak to nazwała, luksusowego więzienia, gdyż nie możliwym było aby poruszała się samotnie po mieście, a nawet w towarzystwie innej kobiety. Dla dzieci był to czas w większości stracony pod względem edukacji, gdyż nauczanie w domu nie mogło zastąpić dobrej szkoły. Było to błogosławione olśnienie, w efekcie którego złożyłem rezygnację z pracy.

Co się działo potem, to należy też w skrócie opisać.

Aby wyjechać z Libii, należało uzyskać tak zwaną wizę wyjazdową. Aby to załatwić w szpitalnych urzędach, jak też w innych miejscach, należało zgłosić się z paroma stronami papieru, na których przybijano pieczętki. Świadczyć one miały o tym, że taki, a taki osobnik nie ma żadnych zobowiązań w stosunku do władz libijskich i administracji. Zabierało to trochę czasu, gdyż należało załatwiać te sprawy w godzinach pracy urzędów w czasie gdy kontynuowałem pracę na oddziale oraz zajmowałem nadal wynajętą willę.

Likwidowanie mieszkania, sprzedaż samochodu, pakowanie walizek, wreszcie poleganie na dobrej woli pozostających kolegów aby dowieźli całą rodzinę do lotniska w Benghazi to przedsięwzięcie porównywalne do małego trzęsienia ziemi. Wracaliśmy jednak do kraju pełni radości, że los nam sprzyjał i nie ponieśliśmy uszczerbku na zdrowiu.

Można nawet powiedzieć, że pod względem zdrowia czuliśmy się wszyscy nieźle jako, że mieliśmy przez wiele miesięcy pobytu w Libii przymusową dietę z powodu sankcji gospodarczych, nałożonych po zamachu na samolot nad Lokerbie, w Anglii.

W Polsce był czas pustych półek, braków benzyny, powstania Solidarności. Nie mogło i mnie zabraknąć w ten czas przełomowy lecz znowu trzeba było zaczynać od po-

czątku z powodu braku mieszkania. Po pół roku spędzonym w Warszawie, mieszkając wraz z rodziną na Pradze, w mieszkaniu moich przyjaciół, Dr Marii i Stanisława R. zorientowałem się, że nie mam wcale ochoty pracować w tamtejszej opiece społecznej.

Odwiedzając strony rodzinne, zajrzałem do Stróż, gdzie na drzwiach Ośrodka Zdrowia przeczytałem ogłoszenie o braku lekarza. Mieszkanie wolne znajdowało się

w tym samym budynku nad Ośrodkiem. Decyzja była natychmiastowa. Nowa rzeczywistość, praca i kontynuowanie specjalizacji, żona zatrudniona w Ośrodku Zdrowia, dzieci wreszcie w szkołach z prawdziwego zdarzenia, czyli mała stabilizacja.

Zresztą i moje zdrowie dawało znać o sobie bowiem rozpocząłem budowę domu, tak upragnionego przez żonę, więc gdzie mi tam w głowie było myśleć o Libii???

Zygmunt Sekuła

Filozofia na co dzień

Świat

Zestawienie różnych zdań, zwrotów i wyrażeń związanych z tytułowym „światem” budzi zdumienie. Jest to bowiem jedno z najbardziej wieloznacznych pojęć. Obok podstawowego znaczenia „świat realny” = <ten, w którym żyjemy, obserwowalny, materialny>, mamy „zaświaty” jako przeciwieństwo świata realnego, <sfera boska, bytów idealnych, niewyobrażalna i niepoznawalna przez człowieka dziedzina egzystencji>. Do świata realnego zaliczyć wypada wszystko, co obserwowalne i namacalne, a więc cały „wszechświat”. Mówimy: „w naszym świecie obowiązują prawa fizyki” mając na myśli całość znanego kosmosu /jakie prawa obowiązują w zaświatach nie wiemy, ale możemy wierzyć w objawione prawdy na ten temat/.

W praktycznym użyciu pozostają nieco węższe znaczenia „świata”, ograniczone do Ziemi, jak np. *światowe zasoby wody; mapa świata, strefy klimatyczne świata* itp. Podobne znaczenie, choć nie tak kategoryczne, bo wyznaczone przez zjawiska społeczne i cywilizacyjne mają określenia: *światowy kryzys, wojna światowa*. Wiadomo, że nie wszyscy ludzie, kraje i społeczności brały udział w wojnie czy podlegają kryzysowi. Mamy tu zatem typową dla ludzkiego języka tendencję do uogólniania: słyszymy w prognozie pogody „na terenie całego kraju opady”, choć niewątpliwie są miejsca, gdzie nie pada.

W dalszej kolejności naszych rozważań o świecie, wchodzimy na teren pojmowania świata jako sfery ludzkiej działalności. Świat w tym ujęciu to po prostu kultura, cywilizacja w której żyjemy. Tytuł sławnego filmu Chaplina „Dzisiejsze czasy” mógłby brzmieć „Dzisiejszy świat”, tzn. obecna cywilizacja, stworzona przez człowieka.

Żyjemy w świecie w sensie fizycznym, tj. na planecie Ziemi oraz w świecie w sensie kulturowym - w cywilizacji ludzkiej. Konsekwencje tego dla kolejnych znaczeń

wyrazu „świat” są znaczące; ile grup i kręgów społecznych, tyle „światów”. Mamy zatem *świat cywilizowany*, w przeciwieństwie do nie-cywilizowanego, *świat sportowy, świat mody, świat przestępczy* zwany często *światkiem*, wreszcie *mój świat*, itp. Można rzec – ile ludzi, tyle światów.

Świat oznaczać też może system wartości etycznych i estetycznych, do których można się odwołać. Telimena snując matrymonialne plany wobec Tadeusza w słynnej epopei narodowej mówi: „*Co świat powie na to!*”, martwi się zatem o opinię towarzystwa, z którą należy się liczyć. Czasem wzdychamy w trosce o dorastające dzieci: „*Oby świat ich nie zepsuł!*”. Zatem „świat” oznacza tu zespół obowiązujących wartości i zasad życia – nie zawsze pozytywnych, a jednocześnie pewien wzorzec dla poszczególnych zachowań człowieka.

Znalazłem się w innym świecie - <różnym od tego, który jest mi znany, w którym się wychowałem, który znam i akceptuję>. *Obcy świat; obcy: ludzie, przyroda, zwierzęta, klimat; obce pory roku*, itp.. *Nie akceptuję tego świata* – <nie zgadzam się z regułami, zasadami obowiązującymi w środowisku, które mnie otacza>. *W takim świecie chciałbym żyć!* – <tj. wśród ludzi, otoczenia, przyrody, systemu wartości, który akceptuję i uważam za bardzo dobry>. *Żył w swoim świecie* - <nie kontaktując się z innymi, wg reguł przez siebie stworzonych i na własny użytek>. *Światek przestępczy, półświatek* - <grupy żyjące na marginesie społeczeństwa, przestępcze, nie akceptujące wartości świata je otaczającego>.

Ostatnio pojawiły się jeszcze inne zastosowania wyrazu „świat”. Obserwujemy je w sferze handlowo-marketingowej. Mianowicie spotykamy szyldy sklepów i hurtowni: *Świat tytoniu, Świat podłóg i sufitów, Świat koloru, Świat zapachów*, itp..

Znaczący to, że zakres znaczeniowy „świata” poszerzył się o coś, co do tej pory nazywaliśmy rzeczą lub właściwością rzeczy, miejscem, cechą czy zjawiskiem. Jest to wyraźne odejście od pierwotnego znaczenia wyrazu „świat”, w tym mianowicie sensie, że przytoczonym tu podłogom, sufitom, tytoniowi, kolorowi czy zapachom nadaje się status samodzielnie istniejących rzeczy. Czy może zapach lub kolor istnieć niezależnie od rzeczy,

które są kolorowe lub pachną? Czy podłoga egzystuje bez domu, a sufit bez ścian tegoż domu? Zaiste, to są prawdziwie filozoficzne pytania!

Świecie nasz! Daj nam wiele jasnych dni! - śpiewał niezapomniany Marek Grechuta i takiego świata - z nadzieją na lepszą przyszłość - życzę wszystkim Czytelnikom „Kuriera”.

Kazimierz Solarz

Uczniowie z grybowskiej szkoły znów odnieśli sukcesy w ogólnopolskim konkursie!

W Stąporkowie, siedzibie działającego od 25 lat Towarzystwa Przyjaciół Szkół Staszicowskich, gdzie w dniach 21-22 czerwca 2012r. odbywało się XXIV Ogólnopolskie Sympozjum Staszicowskie i towarzysząca mu 19 edycja konkursu, uczennica klasy 3 Technikum Ekonomicznego **Danuta Kruczek** zajęła II miejsce za pracę pt.: „Jak rozumiesz pojęcie postawa staszicowska? Czy ta postawa może być uznana za wzór postawy obywatelskiej i patriotycznej współczesnej młodzieży?” napisaną pod kierunkiem **mgr Bogusława Pasiut**.



Agnieszka Krok, mgr Bogusława Pasiut, Danuta Kruczek

Doceniona została również za udział w konkursie zespołowym opublikowana w Internecie na stronie ZSZ praca dwóch uczennic klasy IV Technikum Ekonomicznego, **Agnieszki Krok i Ireny Tubek**, na następujący temat: INWENTARYZACJA MATERIALNYCH ŚLADÓW DZIAŁALNOŚCI PUBLICZNEJ STANISŁAWA STASZICA ORAZ UPAMIĘTNIANIA JEJ POSTACI W MAŁOPOLSCE. Jak ocenił prezes towarzystwa Bronisław Bury praca ma duże znaczenie wychowawcze i poznawcze dla dokumentowania osiągnięć uczniów i niewątpliwie może mieć wpływ na kształtowanie opinii publicznej o danej szkole – zwłaszcza wśród młodzieży. Wszystkim uczestniczącym w tym konkursie szkołom Pan Prezes serdecznie podziękował.

W sympozjum uczestniczyli przedstawiciele szkół z całej Polski, a także zaproszeni goście m.in. poseł na Sejm RP, członek Komisji Edukacji, Kultury i Sportu

p. Lucjan Pietrzczyk; Starosta Konecki p. Bogdan Soborń; Burmistrz Stąporkowa p. Dorota Łukomska; prof. dr hab. Stanisław Kaczor i dr Teresa Sarleja z Warszawy; dr Stanisław Czarniecki z Krakowa; przedstawiciele Ordynariatu Polowego WP – ks. prałat płk Adam Prus oraz ppłk Adam Buszko, a także inni przedstawiciele władz samorządowych miasta i gminy Stąporków oraz powiatu koneckiego. Wśród zaproszonych gości była również pani Danuta Szukdlara, która przez wiele lat aktywnie uczestniczyła w działalności towarzystwa staszicowskiego i bardzo popierała wszelkie działania mające na celu propagowanie i upowszechnianie wiedzy o patronie ZSZ w Grybowie, Stanisławie Staszicu.



Prezes Bronisław Bury otwiera uroczystość 25-lecia TPSS

Warto również krótko napisać o tym jak młodzież i dostojni goście spędzili czas w Stąporkowie. Po powitaniu i oficjalnym otwarciu Sympozjum uczniowie przedstawili piękny program artystyczny nawiązujący zarówno do postaci i dorobku Patrona szkół klubowych, jak też do jubileuszu 25-lecia powstania Ogólnopolskiego Klubu Szkół Staszicowskich i towarzyszącymi mu jubileuszami 65-lecia powstania szkolnictwa ponadpodstawowego w Stąporkowie oraz 35-lecia nadania szkole imienia Stanisława Staszica.

Po programie artystycznym i krótkiej przerwie nastąpiła sesja popularno-naukowa na temat: „Wychowawcze aspekty działalności Ogólnopolskiego Klubu Szkół Staszicowskich w latach 1987 – 2012”.

Sesję rozpoczęły wystąpienia prof. dr hab. Stanisława Kaczora, prezesa Klubu i Stowarzyszenia – Bronisława Burego, dyrektora Muzeum Stanisława Staszica w Pile – Józefa Olejniczka oraz dra Stanisława Czarnieckiego. W dalszej części sesji głos zabierali uczniowie – autorzy wyróżnionych prac konkursowych. Po przerwie wszyscy udali się na koncert wykonany przez Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego. Koncert odbył się w pięknym, nowym amfiteatrze zlokalizowanym w pobliżu stąporkowskiej szkoły klubowej i był dedykowany obchodzącemu swój jubileusz 25-lecia Ogólnopolskiemu Klubowi Szkół Staszicowskich. Wśród oglądających występ wypatrzyliśmy Katarzynę Gertner kompozytorkę wielu przebojów. Wieczorem w miejscu zakwaterowania uczestników Sympozjum, tj. w Czarnieckiej Górze odbyło się integracyjne spotkanie nauczycieli, pracowników szkoły i uczniów na wspólnej kolacji przy grillu.

Następnego dnia główną atrakcją była wycieczka autokarowa po ziemi koneckiej. Zwiedziliśmy znajdujące się w Sielpi Muzeum Zagłębia Staropolskiego (filia Muzeum Techniki w Warszawie), które stanowi unikatowy w skali europejskiej, zabytek techniki. Mieści się ono w halach dawnej walcowni i pudlingarni z pierwszej połowy XIX w., która została zbudowana w ramach programu uprzemysłowienia ziem polskich zainicjowanego po 1815 r. przez Stanisława Staszica. Wśród wielu zgromadzonych eksponatów na szczególną uwagę zasługuje największe w Europie koło wodne. Jako ciekawostkę warto wspomnieć, że nawet hitlerowscy okupanci usłuchali perswazji miejscowych ludzi i nie zniszczyli tego koła, kiedy wywozili na złom okoliczne urządzenia i maszyny.

*mgr Bogusława Pasiut
opiekunka szkolnego klubu staszicowskiego w ZSZ*

Towarzystwo Przyjaciół Szkół Staszicowskich, które w tym roku obchodziło jubileusz 25-lecia, to organizacja o charakterze społecznym, która skupia przedstawicieli szkół zawodowych noszących imię Stanisława Staszica. Podstawowym celem tego ruchu jest urzeczywistnianie w praktyce szkolnej staszicowskiej dewizy „bycia narodowi użytecznym”, upowszechnianie ponadczasowych wartości myśli społeczno-filozoficznej tego wielkiego męża stanu i uczonego oraz wspomaganie patriotycznego wychowania młodzieży, prowadzonego w szkołach klubowych. Efekty działalności to współpraca i współdziałanie szkół z całej Polski w zakresie organizacji spotkań, sympozjów, wspólnych imprez, wymiana doświadczeń samorządów uczniowskich. Od momentu rejestracji stowarzyszenia utrwaliły się dwie dominujące formy statutowej jego działalności: doroczne sympozja, mające także charakter walnych zgromadzeń członków TPSS oraz kolejne edycje Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy o Stanisławie Staszicu i Jego Epoce.

ZSZ w Grybowie był gospodarzem sympozjum staszicowskiego w 2001 r. Uczniowie z Grybowa wielokrotnie zajmowali wysokie miejsca w konkursach ogólnopolskich. Warto przypomnieć osiągnięcia Anny Igielskiej, która wygrywała konkurs w 2000 r. i 2001r. laureatów: Kingi Oratowkiej w 2005 r., Damiana Durałka i Wojciecha Majerza w 2006 r. Danuta Kruczek, uzyskała tytuł - Wicemistrza Wiedzy o Patronie w roku szkolnym 2010/2011.



*Największe
w Europie
koło wodne*

Echo z "Dwójki"

W dniu 9 września 2012r. – 30 uczniów Szkoły Podstawowej nr 2 w Grybowie miało okazję wziąć udział w Festiwalu Biegowym Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju. Możliwość ta została stworzona dzięki współpracy ze Stowarzyszeniem „Korzenie i Skrzydła” (do którego należy nasza szkoła). Dzieci biegały w różnych kategoriach wiekowych (stonogi – dzieci 5/6 letnie, żółwie-dzieci 7/8 lat, owce-dzieci 8/9 lat, roboty –dzieci 11/12 lat).

Klasyfikacja zwycięzców w poszczególnych kategoriach przedstawia się następująco:

- Bartuś Surma (6 lat) – 9 miejsce na 78 zawodników
- Lichoń Kamilka (6 lat) – 19 miejsce na 60 zawodników
- Marek Pękała (8 lat) – 2 miejsce na 58 zawodników (największy nasz sukces!)



- Krok Jan (10 lat) – 6 miejsce na 50 zawodników
- Truchan Anna (10 lat) – 10 miejsce na 30 zawodników
- Maria Pękała (11 lat) – 4 miejsce na 44 zawodników
- Agnieszka Brończyk (12 lat) – 7 miejsce na 44 zawodników
- Krok Grzegorz (12 lat) – 16 miejsce na 49 zawodników

Wraz z dziećmi przyjechali też niektórzy rodzice, aby dopingować swoim pociechom. Każdy zawodnik otrzymał pamiątkowy medal, plecaczek, koszulkę.

Dodatkową atrakcją dla dzieci była Strefa Gier, gdzie mogły korzystać z darmowych kredek, farb, malowanek i innych materiałów oraz darmowe lody.

Wszystkie dzieci były bardzo zadowolone z pobytu na Festiwalu i zgłosiły chęć udziału w przyszłym roku. Przejazd dzieci sfinansował Powiat Nowosądecki.

Zofia Podwika



Kompleksowa renowacja Rynku - II etap

Na rynku zakończyły się prace związane z budową i modernizacją infrastruktury podziemnej. Wybudowano kanalizację sanitarną, wymieniono sieć wodociągową, kanalizację deszczową oraz sieć gazową.

Obecnie trwa odtwarzanie nawierzchni płyty rynku z kostki granitowej, która po ułożeniu zostanie poddana mechanicznemu czyszczeniu poprzez piaskowanie.

Widać już również zarys fontanny oraz pomnika - kalendarium, na którym umieszczone zostaną ważniejsze daty z historii Grybowa.

Wszyscy właściciele kamienic zlokalizowanych od strony remontowanej obecnie części rynku podłączyli własne kamienice do nowo wybudowanej kanalizacji sanitarnej.

To przykład dobrej decyzji podjętej w odpowiednim czasie, która z pewnością pozytywnie wpłynie na trwałość wykonanych w tym obszarze robót.



Całkowity koszt rewitalizacji rynku wyniesie ponad 2,5 mln zł z czego 747.548,36 zł pochodzić będzie ze środków europejskich.

Dożynki Gminne - Binczarowa 2012

Dnia 2 września 2012 r. w niedzielę odbyły się Gminne Dożynki, które w tym roku zorganizowane zostały w miejscowości Binczarowa.

Organizatorem był Gminny Ośrodek Kultury w Grybowie jego Filia w Binczarowej oraz sołectwo Binczarowa. W szczególności w organizację zaangażowały się następujące osoby: Anna Radzik Instruktor Filii GOK w Binczarowej, Marzena Szyszka, Stanisław Laskosz, Panie z Koła Gospodyń Wiejskich, członkowie Rady Sołectkiej wsi Binczarowa oraz strażacy z OSP Binczarowa.



O godz. 11.00 odprawiona została Msza św. w intencji rolników oraz mieszkańców Gminy Grybów. Mszę św. koncelebrował Ks. Dziekan Bolesław Bukowiec.

Po zakończonym nabożeństwie delegacje grup w barwnym korowodzie udały się na plac przy Domu Kultury w Binczarowej, gdzie miała miejsce prezentacja wieńców dożynkowych.

Zaprezentowały się grupy z następujących miejscowości: Binczarowa, Stróże–Zespół Regionalny



„Kowalnia”, Gródka, Siołkowej, Ptaszkowej–Zespół Regionalny „Echo Jaworza”, Kruźlowej i Starej Wsi, Cieniawy–Wierchowina, Wawrzki, Florynki i Kąclowej. Gospodarzem Dożynek był Wójt Gminy Grybów – Piotr Krok.

Starością Dożynek była Marzena Szyszka – sołtys miejscowości Binczarowa, a Starostą był Stanisław Laskosz – Radny Rady Gminy Grybów.

Wśród zaproszonych gości byli również: Stanisław Kogut Senator RP, Andrzej Romanek Poseł na Sejm, Radni Rady Powiatu Nowosądeckiego: Józef Broński, Antoni Poręba, Stanisław Wanatowicz, Przewodniczący Rady Gminy Grybów Jan Radzik oraz Przewodniczący Rady Miasta Grybowa Józef Krok.

Po zakończonej prezentacji wieńców bracia Matułowicze–Druźbowie organizowali gry i zabawy dla najmłodszych. Wieczorem dla dorosłych podczas zabawy przygrywała kapela „Śwarni”.

Pogoda jak też humory wszystkim dopisywały.

Maria Majcher

GIMNAZJUM IM. KS. STANISŁAWA KONARSKIEGO W GRYBOWIE PODJĘŁO SIĘ REALIZACJI PROGRAMU CENTRUM EDUKACJI OBYWATELSKIEJ – „JEDEN ŚWIAT - KLUBY FILMOWE”.

Po projekcji pierwszego filmu pt. „Zatruty ogień” apelujemy o rozważne działania. Niszcząc środowisko - zabijamy siebie. Wstrząsający widok pochodni z gazu ziemnego palonego w Nigerii skłania do refleksji nad tym czy faszyci unicestwiając więźniów Auschwitz - Birkenau cyklonem B, nie wybrali bardziej „humanitarnej śmierci”, niż spółka Shell, której bezmyślność prowadzi do powolnej agonii Nigeryjczyków masowo zapadających na nowotwory.

Niemy krzyk gimnazjalistów oddają niezwykle wymowne prace plastyczne oraz odezwy do sumień i skamieniałych serc oprawców.

Aneta Świąć



Wakacje letnie 2012 - relacja z zajęć

Dwa miesiące letniego wypoczynku dzieci i młodzieży niestety - jak mówią nasi młodzi przyjaciele, szybko minęły. Aby uatrakcyjnić ten czas Miejski Dom Kultury przygotował ofertę pożytecznego i aktywnego spędzania dni wolnych od nauki w okresie od 01 do 31 lipca. Wśród propozycji znalazły się zajęcia ruchowe takie jak nauka tańców towarzyskich (która zawsze cieszy się największym zainteresowaniem),



czy możliwość gry w tenisa stołowego. Jak co roku na zakończenie rozgrywek odbył się Turniej tenisa z nagrodami. Spotkania o tematyce plastycznej były przygotowane i prowadzone przez instruktora MDK.

W okresie wakacji odbyły się 2 kolejne seanse w ramach Filmowych weekendów z MDK. Dzieci obejrzały 28 lipca film pt.: „Sindbad legenda siedmiu mórz”, oraz 25 sierpnia film pt.: „Goryl Śnieżek w Barcelonie”. Zawsze po seansie mamy jeszcze dodatkową atrakcję w postaci konkursów plastycznych z nagrodami. W miesiącu sierpniu był to turniej rodzinny.

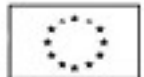
Przypominamy, że wstęp na seansy jest bezpłatny.

Stanisława Morańda
Dyrektor MDK



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



“Indywidualizacja procesu nauczania i wychowanie uczniów kl. I-III na terenie Miasta Grybowa”

W ramach podziałania 9.1.2. wyrównywanie szans edukacyjnych uczniów z grup o utrudnionym dostępie do edukacji oraz zmniejszanie różnic w jakości usług edukacyjnych, realizowany jest na terenie Miasta Grybowa projekt pod nazwą „Indywidualizacja procesu nauczania i wychowania uczniów kl. I-III na terenie Miasta Grybowa”. Uczestnikami projektu są uczniowie klas I-III, u których zdiagnozowano indywidualne potrzeby i problemy mogące stanowić istotną barierę w dalszym rozwoju.

Pierwszy etap projektu został zrealizowany w roku szkolnym 2011/2012. Dla każdej z 19 grup przeznaczono 30 godzin dydaktycznych w ramach, których zrealizowano następujące zajęcia w Szkole Podstawowej Nr 1 w Grybowie

– zajęcia dla dzieci z trudnościami w czytaniu i pisaniu

– zajęcia dla dzieci z trudnościami matematycznymi

– zajęcia logopedyczne

– zajęcia z gimnastyki korekcyjnej

– zajęcia socjoterapeutyczne i psychoedukacyjne w Szkole Podstawowej Nr 2 w Grybowie

– zajęcia dla dzieci z trudnościami w czytaniu i pisaniu

– zajęcia dla dzieci z trudnościami matematycznymi

Mała liczba podopiecznych w grupie umożliwiła prowadzącym zajęcia dogłębne poznanie ucznia, a tym samym indywidualne podejście do każdego z nich.

Z dotychczas zrealizowanych zajęć wynika, że dzieci chętnie uczestniczą w programie a zakupione pomoce dydaktyczne nie tylko uatrakcyjniły zajęcia, ale też przyczyniały się do osiągnięcia zamierzonych celów.

opracowała Irena Kornakiewicz

Kącik czytelnika:



Napisane krwią po łacinie słowo „Zgrzeszyłam” w miejscu okrutnego zabójstwa młodej kobiety, której odcięto głowę, to w Wigilię Bożeg o Narodzenia ponure motto dla detektyw Jane Rizzoli. Co łączyło ofiarę z psychiatrą Joyce O`Donnell, członkinią elitarniej Fundacji Mefista powstałej w początkach XX wieku? W ekskluzywnej rezydencji na Beacon Hill członkowie fundacji zajmują się analizą zła,...



Sonea jest przerażona, kiedy jej syn, który właśnie ukończył studia, postanawia dołączyć do grupy Ambasadorów Gildii, wybierających się do Sachaki. Kiedy nadchodzi wiadomość,

że zaginał, Sonea chce koniecznie ruszyć na poszukiwania, ale nie może opuścić miasta, nie łamiąc prawa zabraniającego czarnym magom opuszczania Imardinu. Kiedy pojawia się u niej Cery, prosząc o pomoc, ponieważ większość...



Pięknie ilustrowana przez Irinę i Władimira Pustowałowy książka z bajkowymi opowieściami o zwierzętach z leśnej polanki. Znajdziemy tu bajki pt: Zielony zeszyt, Rozmowa grzybów, Łosiowy grzyb, Mróz i ptaki, Dobre serce, Bajki na śniegu, Strachy zajaczka Kuleczki, Jak budzono niedźwiedzia Michała, Radosny dzionek, Pierwszy kwiecień, Prognozy Kumki i Kazia, Ogon i Kikut, Jak lis Marceli ryby...

ZAGADKA KURIERA 3/54

PYTANIE KONKURSOWE: Kto grał główną rolę w filmie pt. "Prymas. Trzy lata z tysiąca".

Kupony konkursowe należy składać do 30.11.2012 roku na adres redakcji.

Rozwiązanie zagadki Kuriera 2/53:

Odpowiedź: Uroczystość odsłonięcia pomnika Tysiąclecia Państwa Polskiego na rynku w Grybowie odbyła się **24 lipca 1966 roku.**

Ponieważ wpłynęły nieprawidłowe odpowiedzi nagroda przechodzi na kolejną zagadkę.

KUPON KONKURSOWY "ZAGADKA KURIERA 3/54"

Imię i nazwisko:

Zamieszkały(a):

Telefon:

Odpowiedź:

XI RAJD "PARASOL 2012"

W pamiętną rocznicę 17 września, po wspólnym biegu patrolowym, jedna z naszych koleżanek złożyła uroczyste Przyrzeczenie Harcerskie. Na Jej mundurze, obok Krzyża Harcerskiego i symbolu Polski Walczącej znalazły się odznaczenia: XI Rajdu "Parasol 2012 Warszawa-Wola" oraz

Służby Dla Kultury wraz ze zdobytą sprawnością fotografa. Dwie poprzednie koleżanki, które złożyły już przyrzeczenia, posiadają sprawności aktora.

Z harcerskim pozdrowieniem GHR "Kotwica"



Stopka redakcyjna

GAZETA LOKALNA MIASTA GRYBOWA "KURIER GRYBOWSKI"

WYDAWCA: **Burmistrz Miasta Grybowa**, 33-330 Grybów, Rynek 12, tel./fax 18 445-02-02, tel. 18 445-01-40, www.grybow.pl

ADRES REDAKCJI: **Miejska Biblioteka Publiczna w Grybowie**, 33-330 Grybów, Rynek 12, tel. 18 445-03-13.

BIURO OBSŁUGI, PRENUMERAT I REKLAMY ORAZ BIURO ŁĄCZNOŚCI Z CZYTELNIKAMI: adres Redakcji. REDAKTOR NACZELNY: mgr Marzena Hotłoś oraz Społeczne Kolegium Redakcyjne

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca, zastrzegamy sobie prawa do skrótów i zmian tytułów.



**Spółdzielnia
Handlowo-Produkcyjna
„Skladnica”**

w Grybowie
ul. Rynek 1
tel. 18 445 02 51

*Prowadzi sprzedaż
(również na raty)
w sieci swoich placówek
handlowych i Delikatesach Centrum:
- artykułów spożywczych,
- artykułów przemysłowych.*

*Szczególnie polecamy:
pieczywo
i wyroby ciastkarskie
własnej produkcji
z Piekarni przy
ul. Kościuszki
tel. 18 445 04 37*



ZAPRASZAMY !!!

DOTACJE UE DLA MIKRO PRZEDSIĘBIORSTW

Na terenach wiejskich w ramach PROW 2007-2013

OSTATNI TERMIN !!! - IV kwartał 2012 Dotacje 50%,
max. 300.000 zł. Na rozwój lub rozpoczęcie działalności gospodarczej.

Dotacje można otrzymać na: roboty budowlane, instalacyjne, wykończeniowe, zakup maszyn, urządzeń, sprzętu specjalistycznego i wyposażenia (tylko nowe, mogą być leasingowane), samochody dostawcze dla firm nie transportowych, komputery wraz z oprogramowaniem, itp.

EuroProPo Biuro Doradztwa - Piotr Ociepka, ul. Jana Pawła II 44, 34-600 Limanowa



EuroProPo
Europejskie Programy Pomocowe

Nasza oferta obejmuje bezpłatne doradztwo i przeprowadzenie analizy możliwości dofinansowania inwestycji ze środków Unii Europejskiej. Za wynagrodzeniem sporządzamy dokumentację UE – wnioski, biznesplany i potrzebne analizy oraz prowadzimy wszelkie sprawy związane z ubieganiem się o dotacje. Posiadamy odpowiednią wiedzę, popartą wieloletnim doświadczeniem oraz bardzo wysoką skuteczność. Ponad 300 naszych wniosków otrzymało wsparcie. Możliwość zapłaty po przyznaniu dotacji

email: europropo@poczta.fm strona: www.europropo.pl

18 333 92 48
18 333 92 49
606 475 214




MAJSTER PLUS

**DRZWI
PANELE
PODŁOGI
OKNA**

Transport **Montaż** **Raty**

Największy wybór:



Grybów ul. Grunwaldzka 44 (poniżej Biedronki) tel: 531 998 308
www.grybow.majsterplus.com e-mail: grybow@majsterplus.com
Godziny otwarcia sklepu: pn-pt: 8.00-16.00 sob: 8.00-12.00

OKNA DAKO



MIESZCZALNIK TYNKÓW ELEWACYJNYCH

www.dako-nowysacz.pl

tel. 471 93 30



FARBY, KLEJE, LAKIERY



GRYBÓW - Biata Niżna 346